

Nr 3 (148) – B Rok 25

Maj-Czerwiec 2019



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-26-42

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~

"Wołyński Słownik Biograficzny":

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

„Dziennik pisany nad Horyniem”

<https://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy na Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie>

SPIS TREŚCI

- s. 3: *Pierwszy odpust ku czci bł. ks. Władysława Bukowińskiego w parafii horochowskiej*
- s. 4-5: O. Paweł FERKO OCD, *Matka Boża Berdyczowska (6/7): III koronacja*
- s. 6-9: Andrzej WAWRYNIUK, *Służyli Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby 2/3*
- s. 10: Лев ГОМОЛИЦКИЙ, *Жатва*
- s. 11-13: [Ks. Władysław BUKOWIŃSKI], *Pogadanka o małżeństwie i rodzinie*
- s. 14-15: Maria KALAS, *Rodzina katolicka w ujęciu bł. ks. Władysława Bukowińskiego*
- s. 16-18: [Ks. Władysław BUKOWIŃSKI], *Pogadanka o katolickim wychowaniu dzieci i młodzieży*
- s. 19-20: [Ks. Władysław BUKOWIŃSKI], *Wartości wychowawcze katolickich stowarzyszeń młodzieży*
- s. 21-30: Maria KALAS, *Apostolstwo słowa i czynu. Jeszcze o ks. Zygmuncie Chmielnickim*
- s. 31-39: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *O panslawizmie (z papierów pośmiertnych)*
- s. 40-44: [Ks. Władysław BUKOWIŃSKI], *O pracę od podstaw*
- s. 45-46: Lech Wojciech SZAJDAK, *Odnalezione wiersze Stefana Szajdaka, pochodzące z okresu kiedy poeta mieszkał w Kiwercach na Wołyniu*
- s. 47-48: Stefan SZAJDAK, *Dzieciństwo wiersza; Podobieństwo; Wieczorem; Motyw*

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2018 w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:

http://www.duszki.pl/wołanie_z_wołynia/

<https://kresy24.pl/archiwum-pisma-wołanie-z-wołynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Biblioteki Cyfrowej.

<https://www.sbc.org.pl/>

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.

Redakcja „Wołania z Wołynia”



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2019 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

З життя Косціола на Волині - З життя Церкви на Волині

PIERWSZY ODPUST KU CZCI BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO W PARAFII HOROCHOWSKIEJ

Parafia pw. Wniebowstąpienia Pańskiego i bł. ks. Władysława Bukowińskiego w Horochowie ma dwa odpusty. W Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – w czwartek, czterdzieści dni po Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego i od niedawna 20 czerwca we wspomnienie liturgiczne bł. ks. Władysława Bukowińskiego.

Ks. Władysław Bukowiński został beatyfikowany 11 września 2016 r., a w marcu 2017 r. decyzją ks. bp. Witalija Skomarskiego, ordynariusza łuckiego parafia horochowska uzyskała drugiego patrona: bł. ks. Władysława Bukowińskiego, który pracował w trudnych czasach na ziemi wołyńskiej.

W tym roku po raz pierwszy (20.06.) świętowaliśmy odpust, ku czci bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Uroczystą Eucharystię odpustową celebrował ks. Marcin Ciesielski. W kazaniu przybliżył



postać błogosławionego patrona i zwrócił uwagę na jego pokorę i bezgraniczną miłość. Ks. Bukowiński jest wzorem dla kaptanów we współczesnym świecie.

Po liturgii Mszy św. została odmówiona modlitwa za wstawiennictwem bł. ks. Władysława Bukowińskiego i także po raz pierwszy była możliwość uczczenia Jego relikwii.

Bł. ks. Władysławie Bukowiński, módl się za nami!

Informację i zdjęcia zaczerpnięto ze strony: <https://parafiahorochow.wixsite.com/>



Іконографія - Іконографія

MATKA BOŻA BERDYCZOWSKA (6/7): III KRONACJA

Szósta część obejmuje ostatnie 27 lat (1991-2018), a więc od powrotu Karmelitów bosych do Berdyczowa i oddania im zrujnowanego kościoła, aż po dzień dzisiejszy.

Kiedy w roku 1941 w wyniku pożaru spłonęło całe wyposażenie i wystrój kościoła, pozostało jedno wielkie pytanie: a co stało się z obrazem MB Berdyczowskiej? Do roku 1991 nie udało się go odnaleźć, ani ustalić – czy ocalał, bądź gdzie się znajduje? Pojawiały się różne wersje teorii, opowiadań a nawet świadectw – kto, co widział; kto i co słyszał; gdzie ewentualnie trzeba szukać. Niestety żadna z tych wersji nie okazała się prawdziwa i trzeba było namalować nowy obraz, ale w nawiązaniu do poprzedniego – na podstawie słownego opisu kolorystycznego z 1925 r., o. Bronisława Jarosińskiego, ostatniego przed wygnaniem przeora berdyczowskiego i posiłkując się ikonografią zachowanych grafik oraz kopii MB Berdyczowskiej (albowiem niestety nie zachowała się żadna fotografia obrazu Matki Bożej). Uczyniła to p. Bożena Mucha-Sowińska z Krakowa w 1991 r. (opierając się nieco na MB Czerneńskiej, której renowację przeprowadziła wraz ze swym ojcem przed jej koronacją w 1988 r.) – dodając od siebie nieco więcej grona aniołów wokół głów Maryi i Dzieciątka Jezus oraz oko Bożej Opatrzności, centralnie nad głową Maryi. W czerwcu 1997 r. nowa ikona została poświęcona w Krakowie (w kościele św. Jadwigi) przez pp. Jana Pawła II i poświęcone zostały korony. W lipcu tegoż samego roku nastą-

piła intronizacja obrazu (który przez 15 lat odbierał cześć w tzw. „dolnym kościele” – najpierw w ołtarzu głównym prezbiterium, a potem w specjalnie przygotowanej kaplicy bocznej z lewej strony prezbiterium). Zaczęły pojawiać się wota dziękczynne, które wieszano po bokach obrazu w szklanych gablotach. 19 lipca 1998 r. podczas dorocznych uroczystości ku czci MB Berdyczowskiej w obecności przedstawiciela Watykanu, Episkopatu Ukrainy, władz zakonu karmelitów bosych, władz Ukrainy i miasta Berdyczowa oraz ponad 30 tysięcy pielgrzymów (z różnych krajów Europy), nałożył na obraz korony papieskie ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej bp Jan Purwiński.

13 września 1998 roku diecezja żytomierska została oddana pod szczególną opiekę Matki Bożej Berdyczowskiej. Poprzedziła tę uroczystość dziesięciodniowa dziękczynna modlitwa do Matki Bożej za koronację jej berdyczowskiego obrazu. Maryjne święto zgromadziło wokół wizerunku Berdyczowskiej Pani wielu pielgrzymów z Ukrainy i z zagranicy. Duchowo łączyło się z Berdyczowem również wiele ukraińskich parafii, gdyż akt oddania diecezji żytomierskiej Matce Bożej Berdyczowskiej wraz z listem biskupa był odczytany we wszystkich kościołach (warto dodać, iż diecezję żytomierską po raz pierwszy powierzył opiece Maryi w listopadzie 1917 roku biskup Ignacy Dubowski, kilka dni po rewolucji (!). Niewątpliwie Matka Najświętsza przez te trudy dziesięciolecia czuwała nad swoimi

dziećmi, pomogła im wytrwać i zachować wiarę).

ODRODZENIE KULTU

Nastąpiło szybkie odrodzenie kultu, a Berdyczów znów zaczął nabierać wielkiego znaczenia pątniczego. 24 czerwca 2001 podczas wizyty apostołskiej Jana Pawła II na Ukrainie – w czasie Eucharystii w Kijowie (na lotnisku Czajka), w ołtarzu głównym przypominającym kozacką łódź umieszczona została ikona MB z Berdyczowa. Wyrazem uznania dla czci Madonny Berdyczowskiej jest przyznanie świętyni przez Konferencję Episkopatu Ukrainy tytułu Sanktuarium Narodowego dla Ukrainy – 27 X 2011 roku. Po ponad 20 latach odbudowy i restauracji Bazyliki (tzw. górnego kościoła) następuje jego konsekracja, i 9 VI 2012 r. ikona MB Berdyczowskiej powraca „na swoje dawne miejsce” w samo centrum ołtarza głównego.

Dla utwierdzenia kultu i rozwoju pobożności maryjnej drukowane są obrazki, wydawane książki (o. Benignus J. Wąnat) i broszury (foldery), powielane modlitwy, litanie i pieśni ku czci MB Berdyczowskiej, pisane są prace naukowe (s. M. Nina Antoniuk, ks. Artur Tomaszewski, Irena Selewniuk), malowane i rozpowszechniane są kopie, które poświęcone podczas uroczystości odpustu berdyczowskiego trafiają do różnych kościołów i parafii – nie tylko Ukrainy. I tak znaleźć można je w: Warszawie (par. św. o. Pio), w Starych Osinach (u ss. Karmelitanek bosych), w Kijowie (w kościele katedralnym św. Aleksandra), w Żytomierzu (w konkatedrze św. Zofii), w Andruszowie, w Olewsku, w Jemilczynie, w Charkowie (u ss. Karmelitanek bosych oraz byłym kościele karmelitów bosych), w Kamieńcu Podolskim (u paulinów), w Kazachstanie (u ss. Karmelitanek bosych w Karagandzie).



W tym roku w Berdyczowie witała nas Matka Boża razem z błogosławionym ks. Władysławem Bukowińskim

Fot. Irena Dejneka

Od pewnego czasu pojawiły się też nowe formy ikonograficzne: haftu na osnowie kolorowej kanwy bądź też tzw. bisioru (kolorowych koralików nanizanych na mocną nić) albo z bursztynu – oprawione w ramki oraz tzw. piaskowania na nagrobkach (wizerunek MB Berdyczowskiej „na plecach” płyty nagrobkowej). Znaleźć ją można również na kubkach, magnesach, talerzach ceramicznych, breloczkach i wielu innych „gadżetach”. Po prostu znów staje się „rozpoznawalna” w środowiskach religijnych i turystycznych, a na pewno jest „medialną wizytówką” Berdyczowa i ziemi żytomierskiej.

o. Paweł Ferko OCD



Dziedzictwo - Спадщина

SŁUŻYLI BOGU, LUDZIOM I OJCZYŹNIE. RZECZ O DUCHOWIEŃSTWIE KATOLICKIM NA WOŁYNIU W GODZINIE PRÓBY (2/3)

PARAFIA SZPANÓW

W badanych dokumentach pierwszy potwierdzony mord odnotowany został w aktach parafii Szpanów, dekanat i powiat rówieński i został sporządzony 20 lipca 1941 r. przez ks. Wojciecha Kamińskiego. Akt zgonu dotyczył Bronisława Miła-

szewskiego ur. w 1884 r., z zawodu rolnika, który został zamordowany w futorze Kurhany. Pozostawił żonę Leonardę z Turrowskich oraz syna Czesława Mariana. W tym samym dniu zamordowano także Alinę Marię Miłaszewską, córkę Bronisława, ur. w 1923 roku. Oboje zostali pochowani na cmentarzu w Szpanowie [1].

Nr. <u>10. Miłaszewski Bronisław</u>		ur. <u>1884</u> r.	Zawód: <u>rolnik</u>
Data zgonu: <u>20/7/1941</u>		Miejsce zamieszkania: <u>f. Kurhany</u>	
Miejsce zgonu: <u>f. Kurhany</u>	Data i miejsce pogrzebu: <u>21/7/1941</u> 1941 r.		
Przyczyna zgonu: <u>zamordowany</u>	na cmentarzu w <u>Szpawnie</u>		
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz.	Pozostawił: <u>żonę Leonardę z Turrowskich</u> <u>syna Czesława Mariana</u>		
Nr. <u>11. Miłaszewska Alina-Maria c. Bronisława</u> <u>i Leonardy</u>		ur. <u>1923</u> r.	Zawód:
Data zgonu: <u>20/7/1941</u>		Miejsce zamieszkania: <u>f. Kurhany</u>	
Miejsce zgonu: <u>f. Kurhany</u>	Data i miejsce pogrzebu: <u>21/7/1941</u> 1941 r.		
Przyczyna zgonu: <u>zamordowana</u>	na cmentarzu w <u>Szpawnie</u>		
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił:		

Akty zgonów Bronisława Miłaszewskiego i jego córki Aliny Marii zamordowanych 20 lipca 1941 r. na Wołyniu. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp, akty nr 10 i 11.

Powyższe jakże tragiczne wydarzenia były preludium do masowych mordów w tej parafii dokonanych przede wszystkim w 1943 r., ale także i w latach następnych. Chronologiczne – zgodnie z wpisami do księgi zamordowani zostali: 27 października 1943 r. w miejscowość Chocin: Anna Dawidowicz (l. 42), z Bahniuków, która pozostawiła córkę Genowefę; Antonina Dawidowicz, c. Cezarego i Anny z Bahniuków (l. 10!); jej siostra Maria (l. 14) oraz ich siedmioletni brat Wiktor. Wszy-

scy pochowani zostali w dwa dni później na cmentarzu parafialnym w Szpanowie [2]. Barbarzyński mord dokonany na dzieciach jest szczególnym dowodem bestialstwa złoczyńców, których co prawda ks. Wojciech Kamiński nie wymienił z nazwy, ale bezdyskusyjne jest, że w tym tragicznym dla Polaków i katolików czasie głównymi mordercami były bojówki nacjonalistów ukraińskich spod znaku UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii).

Nr. 18 Dawidowicz Małgorzata s. Cezarego i Anny z Bahniuków ur. l. 14 r. Zawód: przyrodziciel Data zgonu: Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego dnia 27 października 1943 r. Miejsce zamieszkania: Chocin Miejsce zgonu: Chocin Data i miejsce pogrzebu: 29-X-1943 r. na cmentarzu w Szpanowie Przyczyna zgonu: zamordowana Pozostawił: [podpis] Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz [podpis] Proboszcz: [podpis]	
Nr. 19 Dawidowicz Antonina s. Cezarego i Anny z Bahniuków ur. l. 10 r. Zawód: przyrodziciel Data zgonu: Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego dnia 27 października 1943 r. Miejsce zamieszkania: Chocin Miejsce zgonu: Chocin Data i miejsce pogrzebu: 29-X-1943 r. na cmentarzu w Szpanowie Przyczyna zgonu: zamordowana Pozostawił: [podpis] Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz [podpis] Proboszcz: [podpis]	
Nr. 20 Dawidowicz Wiktor s. Cezarego i Anny z Bahniuków ur. l. 8 r. Zawód: przyrodziciel Data zgonu: Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego dnia 27 października 1943 r. Miejsce zamieszkania: Chocin Miejsce zgonu: Chocin Data i miejsce pogrzebu: 29-X-1943 r. na cmentarzu w Szpanowie Przyczyna zgonu: zamordowany Pozostawił: [podpis] Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz [podpis] Proboszcz: [podpis]	

Akt zgonu rodzeństwa Dawidowiczów: Marii, Antoniny i Wiktora, barbarzyńsko zamordowanych w miejscowości Chocin, parafia Szpanów. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp, akty nr 18-20.

Prezentowany powyżej dokument to przekaz dla żyjących o pamięć i modlitwę za pokój wieczny dzieci – ofiar ludobójstwa.

W tej samej parafii kolejny udokumentowany przez proboszcza mord miał miejsce 29 grudnia we wsi Gródek. Z odniesionych ran (być może zadanych ręcznie narzędziami rolniczymi) zmarł Adam Lisowicz, l. 64, który pozostawił żonę Katarzynę [3]. W kilka dni później, bo już 2 stycznia 1944 r. w Gródku zabity został jedenastoletni Ryszard Szamatowicz, s. Józefa [4].

31 stycznia 1944 r. zamordowano: małżonków Jana (l. 62) i Cecylię (l. 55) Rudnickich; wdowę Teresę Reszutko (l. 40) i jej córkę Helenę (l. 20); Romualdę Rzeszutko (l. 28) i Józefa Nurka (l. 72); Janinę Szamatowicz (l. 16), Marię Szamatowicz (l. 14); Marię Krukowską i jej córki Janinę, Rozalię, Danutę i Eugenię (w zapisie brak wieku zamordowanych) [5]. W księdze nie podano miejsca pochówku, co może oznaczać, że np. ww. zostali żywcem spaleni.

27 maja 1944 r. w Olesinie tragiczną śmierć poniósł Leszek Wiśniewski (l. 7), s. Michała [6], a 1 czerwca na cmentarzu w Szpanowie pochowano mjr WP Szymona Stanisława, s. Ludwika z Warszawy, którego również spotkała śmierć tragiczna [7]. Ponadto 20 lipca w Szpanowie pogrzebano wojskowego Edwarda (nazwiska brak) z Równego oraz plut. Józefa Ubieskiego z Lwowa [8].

PARAFIA LUDWIPOL

Tragiczny udokumentowany w części los spotkał także członków wspólnoty parafialnej w Ludwipolu (obecna nazwa miejscowości Sosnowoje). Ojciec Bolesław Wojtan, kapucyn, proboszcz tej parafii, w wielu przypadkach, jako przyczynę zgonu zapisywał: zamordowany (za-

mordowana) przez bandy ukraińskie. Co prawda na początku 1943 r. w aktach widnieją zapisy „rozstrzelana” lub „rozstrzelany”, ale nie ma żadnej wątpliwości, kto był sprawcą tych zbrodni. Taki wniosek można wyciągnąć z innych zapisów, gdzie śmierć spowodowali gestapowcy, czy oddziały SS i tak też zapisywano [9].

Pierwsi rozstrzelani w parafii – tak przynajmniej wynika z posiadanych przez autora artykułu ksiąg – byli Marian Łukomski (l. 41), wdowiec i Franciszek Łukomski (l. 37), kawaler, obaj synowie Antoniego i Wiesławy z d. Buczkowska, mieszkańcy wsi Głęboczanki, gmina Ludwipol (w literaturze występuje też jako Hłuboczanka), którzy zginęli 2 lutego 1943 r. [10]. 10 marca został zamordowany Wacław Pytlak (l. 24), s. Władysława, kawaler, piekarz z Ludwipola [11], a 28 marca w Zastawiu zabito Wojciecha Perzyńskiego (l. 57), s. Stanisława i jego żonę Marię (l. 47), którzy pozostawił dzieci: Jana Bronisława, Józefa, Władysława, Antoninę, Władysławę i Irenę [12].

21 maja 1943 r. bandyci ukraińscy zamordowali Wincentego Sobunia (l. 42) s. Andrzeja, rolnika z Głęboczanki, a jego męczeńska śmierć nastąpiła w Chmielówce. Zostawił żonę Mariannę oraz dzieci: Antoniego, Stanisława, Helenę i Władysławę. Również w tym samym dniu w Chmielówce bandyci ukraińscy zamordowali Elżbietę Arabasz (l. 31), c. Michała [13]. 19 czerwca zabity został przez tych samych zbrodniarzy Michał Stanisławski (l. 49) z Zastawia. Mordu dokonano w Adamówce. Tragicznie zmarły zostawił żonę Rozalię oraz dzieci – córkę Ewę i syna Grzegorza [14].

Cdn.

Andrzej Wawryniuk

Przypisy: ►

Nr. 34 <i>Solomir Wincenty, syn Zofii i Andrzeja</i> <i>z Perzyskich</i> ur. <i>42 r.</i> r. Zawód: <i>rolnik</i>	
Data zgonu: <i>21 V 1943 r.</i>	
Miejsce zamieszkania: <i>Głęboczanów</i>	
Miejsce zgonu: <i>Chmielówka</i>	Data i miejsce pogrzebu: <i>28 maja 1943 r.</i>
Przyczyna zgonu: <i>zamordowany przez bandy ukraińskich</i>	na cmentarzu w <i>Ludwipolu</i>
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił: <i>żonę Mariannę, synów: Antoniego, Stanisława, córki: Helenę i Włodzisławę</i>
Nr. 35 <i>Arabas Elżbieta c. Michała i Józefa</i> <i>z Sadowickich</i> ur. <i>1914</i> r. Zawód: <i>gosp. dom.</i>	
Data zgonu: <i>21 V 1943 r.</i>	
Miejsce zamieszkania: <i>Zastawie</i>	
Miejsce zgonu: <i>Chmielówka</i>	Data i miejsce pogrzebu: <i>28 maja 1943 r.</i>
Przyczyna zgonu: <i>zamordowana przez bandy ukraińskich</i>	na cmentarzu w <i>Ludwipolu</i>
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił:

Akty zgonów nr 34 i 35 parafii Ludwipol. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów od 21 VIII 1938 r. par. Ludwipol i 1942 rok, bs, bp, akty 24, 35.

[1] Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp, akty nr 10 i 11.

[2] Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp, akty nr 17-20.

[3] Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp, akt z 1943 r. nr 23.

[4] Ibidem, akt z 1944 r. nr 2.

[5] Ibidem, akty nr 4-16.

[6] Ibidem, k. 68, akt z 1944 r. nr 21.

[7] Ibidem, k. 69, akt z 1944 r. nr 22.

[8] Ibidem, akty nr 24, 25.

[9] Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz metryk urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejowskiej od

1939 roku, bs, bp, akt 9, 10.

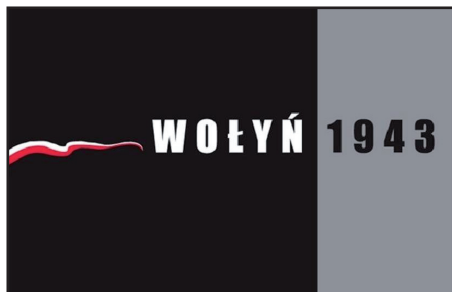
[10] Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów od 21 VIII 1938 r. par. Ludwipol i 1942 rok, bs, bp, akty 2, 3.

[11] Ibidem, akt 17.

[12] Ibidem, akty 24 i 25.

[13] Ibidem, akty 34, 35.

[14] Ibidem, akt 38.



Литература

Лев ГОМОЛИЦКИЙ

Ж А Т В А

Література

Ребенком я играл, бывало, в великаны: ковер в гостиной помещает страны, на нем разбросаны деревни, города; растут леса над шелковинкой речки; гуляют мирно в их тени стада, и ссорятся, воюя, человечки.

Наверно, так же в пене облаков с блестящего в лучах аэроплана парящие вниманьем великана следят за сетью улиц и садов, и ребрами оврагов и холмов, когда качают голубыя волны крылатый челн над нашим городком пугающим, забытым и безмолвным, как на отлете обгоревший дом.

Не горсть надежд безпамятными днями здесь в щели улиц брошена, в поля где, пахня, груди стуже оголя, зимой сечется мутными дождями. Свивались в пламени страницами года, запачканные глиной огородов; вrostавшие, как рак, в тела нарядов и душным сном прожитые тогда; – сценарии, актеры и пожары – осадком в памяти, как будто прочитал, разрозненных столетий мемуары.

За валом вал, грозя, перелетал; сквозь шлюзы улиц по дорожным стокам с полей текли войска густым потоком, пока настал в безмолвии отлив. Змеится век под лесом вереница, стеной прозрачной земли разделив: там улеглась, ворочаясь, граница.

За то, что Ты мне видеть это дал, молясь, теперь я жизнь благословляю. Но и тогда, со страхом принимая дни обнаженные, я тоже не роптал. В век закаленье кровью и сомненьем, в мир испытанья духа закаленьем травинкой скромной вросший, от Тебя на шумы жизни отзвуками полный, не отвечал движеньями на волны, то поглощавший в мрак омутов, безмолвный, то изрыгавший, играя и трубя.

В топь одиночества, в леса души немые, бледнея в их дыханьи, уходил, и слушал я оттуда дни земные: под их корой движенье тайных сил.

Какой-то трепет жизни сладострастной жег слух и взгляд и отнимал язык – был ликованием каждый встречный миг, жизнь каждой вещи – явной и прекрасной. Вдыхать, смотреть, бывало, я зову на солнце тело, если только в силе; подошвой рваной чувствовать траву, неровность

каменной, мягкость теплой пыли. А за работой в доме тот же свет: по вечерам, когда в горшках дрожащих звучит оркестром на плите обед, следил я танец отсветов блудящих: по стенам грязным трещины плиты потоки бликов разноцветных лили, и колебались в них из темноты на паутинах нити серой пыли.

Но юношей с измученным лицом – кощунственным намеком искаженным, заглядывал порою день буденный на дно кирпичных стен – в наш дом: следил за телом бледным, неумелым, трепещущим от каждого толчка – как вдохновенье в сердце незрелом и на струне кровавой языка сольфеджио по старым нотам пело.

Тогда глаза сонливые огня и тишины (часы не поправляли), пытавшейся над скрежетом плиты навязывать слащавыя мечты, неугасимые, для сердца потухали: смех (издевательский, жестокий) над собой свое же тело изступленно жала, овладевал испуганной душой. Засохший яд вспухающих укусов я слизывал горячею слюной, стыдясь до боли мыслей, чувств и вкусов.

Боясь себя, я телом грел мечту. Не раз в часы вечерних ожиданий родных со службы, приглушив плиту, я трепетал от близости желаний – убить вселенную: весь загораясь огнем любви, восторга, без питья и пищи, и отдыха покинуть вдруг жилище; и в никуда с безумием вдвоем идти, пока еще питают силы, и движут мускулы, перерождаясь в жили.

То иначе – : слепящий мокрый снег; петля, скользкая в руках окоченелых и без различный в воздухе ночлег, когда обвиснет на веревке тело.

В минуты проблеска, когда благословлял всю меру слабости над тьмой уничтоженья – пусть Твоего не слышал приближенья, пусть утешенья слов не узнавал – касался, может быть, я области прозренья.

Лев Гомолицкий. Скит.

II. – 8. 27 г. Острог. Замок.

Słowo Pasterza - Слово пастыря

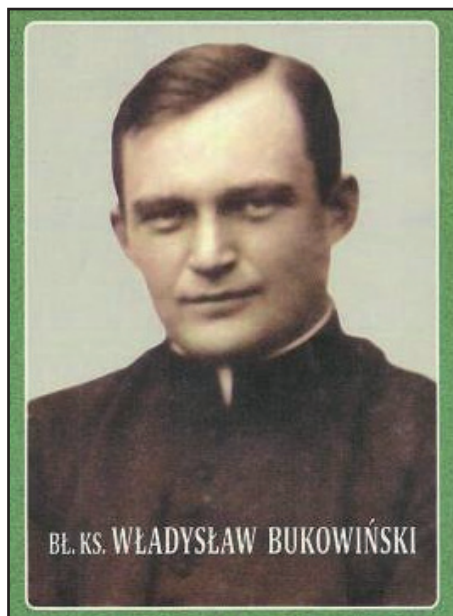
POGADANKA O MAŁŻEŃSTWIE I RODZINIE

(Do wykorzystania na miesięcznym zebraniu każdego Oddziału KSM i KSK w miesiącu sierpniu).

„*Krótkie są postanowienia synodalne w sprawie rodziny, ale zrodziły się z ogromnej troski o tę najbardziej przyrodzoną i zasadniczą społeczność*” – piszą Księża Biskupi w swym orędziu w sprawie uchwał I-go Polskiego Synodu Plenarnego. Troska naszych Pasterzy jest tym większa, że w naszych czasach **polskiej rodzinie katolickiej zagrażają nie-male niebezpieczeństwa**, wskazane w 62-ej uchwale Synodu.

Jakież to są te niebezpieczeństwa?

Na pierwszym miejscu uchwała 62 wymienia **błędne pojęcia o małżeństwie**. Jest ich wiele, ale wszystkie one sprowadzają się do jednego. Do tego mianowicie, że **małżeństwo jest potrzebne tylko dla przyjemności małżonków**. Dopóki jest im dobrze i przyjemnie żyć ze sobą, to żyją w związku małżeńskim, ale jeśli się zaczną jakieś trudności lub nieporozumienia, to według tych błędnych pojęć o małżeństwie nic nie stoi na przeszkodzie, by mąż i żona się rozwiedli, a każde z nich spróbowało szczęścia w związku małżeńskim z inną osobą. I to nawet w tym wypadku, gdy druga strona nie godzi się na rozwód, bo – jak się to często dziś słyszy – „*nie można nikogo zmusić do życia z osobą niemiłą*”. Co do dzieci, to według tychże błędnych pojęć – mogą one być, jeśli małżonkowie ich chcą, bo one sprawiają im przyjemność. Ale jeśli małżonkowie nie chcą mieć dzieci, to nikt im tego nie może



nakazać. Nic dziwnego, że ci, co tak mówią, dochodzą w końcu do zachwalania zbrodni przerywania ciąży. Jest to zbrodnia, bo nie można nazwać inaczej, niż zbrodnią, zabijania dziecka przez rodzonną matkę w chwili przerywania przez nią ciąży, i to najczęściej za zgodą i za pieniądze ojca... Oczywiście, że ci, co zachwalają zbrodnię przerywania ciąży, w ogóle za grzech nie uważają sztucznego unikania i ograniczania potomstwa, choć jest to nadużycie, wyniszczające zdrowie duszy i ciała wielu małżonków i ich rodzin.

My, katolicy, musimy zwalczyć te straszne nadużycia, jakimi są rozwody,

zawieranie nieprawych, „dzikich”, małżeństw, sztuczne unikanie i ograniczanie liczby potomstwa i zbrodnia przerywania ciąży. Musimy zważyć, że one, niczym czerw, toczą i podkopują zdrowie i siłę małżeństw, rodzin i całego narodu. Musimy też mieć się na baczności, by te nadużycia, bardzo rozpowszechnione po miastach, swą brudną falą nie zalały i nie zaraziły także i wsi, gdzie – Bogu dzięki – mniej dotąd o nich słychać.

Przede wszystkim błędnym i grzesznym pojęciom o małżeństwie i wynikającym z nich nadużyciom **przeciwstawmy chrześcijańskie pojęcie o małżeństwie i o rodzinie**. Nie wolno sprowadzać małżeństwa do samej tylko przyjemności małżonków. Kiedy kawaler zaprosi pannę do tańca, a ona go przyjmie, to wolno im tańczyć tylko dla przyjemności – tak długo, jak jest to im miłe – bo taniec to drobnostka. Ale małżeństwo nie jest taką przelotną drobnostką. „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*” – tak mówi sam Boski Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus o małżeństwie. „*Sakrament to wielki jest*” – pisze o nim apostoł narodów święty Paweł.

To właśnie trzeba **wciąż przypominać w naszych czasach**. To, że małżeństwo jest związkiem świętym – Sakramentem tak samo świętym, jak każdy inny Sakrament. I to, że sam Bóg złączył męża i żonę w tym świętym Sakramencie małżeństwa nie po to, by oni się rozwodzili, lecz by żyli ze sobą, nie opuszczając się aż do śmierci, tak jak to przysięgli u stóp ołtarza w dniu ślubu. Jeśli zaś w wyjątkowych wypadkach mąż i żona nie mogą żyć ze sobą, to w żadnym razie nie wolno im pod tym pozorem wstępować w nowe związki małżeńskie, dopóki nie umrze jedno z nich. „*A powiadam wam, iż którkolwiek by opuścił żonę swoją... a inną by pojął, cudzołoży: a kto by opuszczoną po-*

jął, cudzołoży” – tymi słowami Pan nasz Jezus Chrystus raz na zawsze przeciął co do tego wątpliwości faryzeuszów i tych, co radzi by iść w ich ślady.

Małżeństwo jest więc nie dla samych tylko małżonków i ich przyjemności, lecz jest ono w pewnym znaczeniu **dla Boga** – dla pełnienia Jego woli najświętszej. Stąd wynika **wielka odpowiedzialność małżonków** przed Bogiem za to, jakie jest ich małżeństwo i jak oni w nim żyją i postępują.

A dalej, małżeństwo jest **dla dzieci, dla rodziny i dla całego społeczeństwa – narodu, państwa, Kościoła**. Pierwszym z samej natury i z woli Bożej celem małżeństwa jest przysparzanie i wychowanie dzieci. Przez to małżeństwo staje się podstawą rodziny. Takie małżeństwo, które wcale nie chce mieć dzieci, nie jest prawdziwym małżeństwem i grzeszy bardzo ciężko. Sprzeciwia się też woli Bożej i takie małżeństwo, które wprowadzie ma dzieci, lecz przez sztuczne unikanie potomstwa ogranicza ich liczbę i w żadnym razie nie chce ich mieć więcej. Ale na odwrót takie małżeństwo, które uczciwie spełnia swój pierwszy cel przysparzania i wychowania dzieci, **ma wielką zasługę przed Bogiem i społeczeństwem**. Zdrowe, moralne, małżeństwo – to zdrowa, moralna, rodzina, a zdrowa, moralna, rodzina – to zdrowe, moralne, społeczeństwo. Nie darmo Księża Biskupi w swym orędziu nazywają rodzinę najbardziej przyrodzoną i zasadniczą społecznością. Albowiem dobra rodzina polska i katolicka dostarcza dobrych obywateli państwu i narodowi i dobrych katolików Kościołowi.

Takich właśnie potrzeba nam małżeństw i rodzin, które by swym życiem i dobrym przykładem najskuteczniej broniły „**nierozzerwalności małżeństwa, czystości pożycia małżeńskiego i świętości ro-**

dziny”, jak do tego wzywa nas uchwała 62 Synodu. Plenarnego. O takie też pożyacie małżeńskie i rodzinne u siebie, a przez swój dobry przykład i dobre słowo u innych, niech się w pierwszym rządzie starają członkowie i członkinie Akcji Katolickiej. Nie zawsze przyjdzie to łatwo, lecz pamiętajmy, że – wedle obietnicy Pisma świętego – nawet jeśli mąż jest niewierny, to uświęci go wierna żona. Bo w życiu małżeńskim i rodzinnym, jak w całym w ogóle życiu chrześcijańskim, przez krzyż wiedzie najprostsza i najpewniejsza droga do całkowitego spełnienia woli Bożej i przeznaczenia naszego na ziemi.

Uchwały Synodu Plenarnego o wychowaniu katolickim:

Uchwała 119. § 1. Synod Plenarny przypomina rodzicom, że pierwszą szkołą religii dla dziecka jest rodzina. Dlatego wymaga od rodziców, aby w duszach dzieci od najmłodszych lat budzili wiarę w Boga, uczyli je pacierza i podstawowych prawd chrześcijańskich oraz dawali dzieciom przykład życia chrześcijańskiego.

§ 2. W miarę zaś jak młodzież wzrasta, rodzice powinni ustawicznie uzupełniać jej katolickie wykształcenie i wychowanie, dbając pilnie o to, aby młodzież zdobywała gruntowną znajomość prawd wiary, zaprawiała się we właściwych praktykach religijnych i kierowała się w życiu zasadami katolickimi, uszlachetniając swój charakter prawdziwą cnotą chrześcijańską.

Uchwała 59. Synod Plenarny wzywa rodziców i opiekunów, aby pacierz codzienny odmawiali wspólnie z dziećmi.

Uchwała 112. Synod Plenarny usilnie zaleca wiernym zwyczaj pozdrowienia chrześcijańskiego: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – Na wieki wie-*

ków. Amen”.

Uchwała 122. Na mocy prawa przyrodzonego i uroczystych orzeczeń papieskich, a zwłaszcza na mocy encykliki o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, rodzice katolicy powinni się domagać, aby ich dzieci kształciły się w katolickich szkołach wyznaniowych. Zanim szkoły wyznaniowe utworzone zostaną, Synod Plenarny nalega, aby wierni z prawa i obowiązku domagali się, by nauczanie w obecnym ustroju szkolnym odpowiadało w całości zasadom nauki katolickiej i aby młodzieży nie narażano na szkody religijne i moralne przez niestosowną koedukację, przez łączenie młodzieży katolickiej z żydowską i przez powierzanie wychowania młodzieży katolickiej nauczycielom innowiercom.

Uwaga: Uchwały te należy odczytać na zebraniu miesięcznym przed rozpoczęciem pogadanki o nich.

Patrz również uchwały: 111 – o poświęceniu rodzin Najświętszemu Sercu Jezusowemu, 113 – o czci Najświętszej Maryi Panny w rodzinach katolickich, 120 – o nauce religii w szkole polskiej, 90 i 91 – o pierwszej Komunii świętej i o częstym przystępowaniu dzieci i młodzieży do Sakramentów świętych.

[*ks. Władysław Bukowiński*]

[„Spójnia” nr 8, sierpień 1939, s. 216-219.]



Rodzina chrześcijańska - Християнська родина

RODZINA KATOLICKA W UJĘCIU BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO



Obrona świętości małżeństwa i rodziny, życia od poczęcia do naturalnej śmierci, wychowanie są stale szczytnym i ciągle na nowo podejmowanym posłannictwem Kościoła. W poprzednim numerze „Wołania z Wołynia” przypomnieliśmy „Manifest wiary” kardynała Gerharda Müllera – katechizmowy wykład wiary b. Prefekta Kongregacji Nauki Wiary w latach 2012-2017. Obecnie prezentujemy teksty bł. ks. Władysława Buko-

wińskiego na temat rodziny katolickiej. Błogosławiony, w latach 1938-39 sekretarz Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej diecezji łuckiej, poświęcił temu tematowi sierpniowy numer z 1939 roku redagowanej przez siebie „Spójni”, pisma Stowarzyszeń Akcji Katolickiej na Wołyniu. Był to ósmy temat z cyklu realizującego hasło wyznaczone na ten rok przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej: „Poznanie i wykonanie uchwał Synodu Plenarnego Episkopatu Polski szczytnym posłannictwem polskiego katolicyzmu”. Po omówieniu uchwał synodalnych dotyczących Akcji Katolickiej, przedstawieniu zagadnień nadprzyrodzonego życia wewnętrznego katolików świeckich, poznawania i pogłębiania wiary, jej rozkrzewiania a także udziału katolików świeckich, a w szczególności członków Akcji Katolickiej w życiu społecznym niepodległej Polski przyszedł czas na wielki i bliski Błogosławionemu temat rodziny katolickiej.

Choć od napisania tekstów minęło 90 lat i można znaleźć kilka drobnych różnic w wykładni Kościoła dotyczących rodziny, to uderzają mądrością, odwieczną nowością i radykalizmem wiary. Napisane zostały przez tego Błogosławionego, który posługę

rodzinie katolickiej uczynił jednym z najważniejszych sposobów realizacji swojego powołania. Pełnił je na już terenie diecezji krakowskiej, łuckiej, jako katecheta szkolny, katechetyk w Seminarium, rekolekcjonista, dziennikarz tygodnika diecezjalnego, dyrektor Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Łucku, asystent kościelny Katolickich Stowarzyszeń Kobiet i Katolickich Stowarzyszeń Mężów, w końcu sekretarz diecezjalnej Akcji Katolickiej. Wreszcie, co doprowadziło go do chwały ołtarza i z czego go najbardziej znamy – w Kazachstanie. Teksty te kontynuują wątki znane nam już z publicystyki w „Życiu Katolickim”. Wyrażone w nich prawdy stały się potem częścią przemyśleń i praktyki duszpasterskiej zapisanej we „Wspomnieniach z Kazachstanu” i listach. Obraz rodziny, relacji między wychowawcą i wychowankiem, wskazówek wychowawczych, mimo, że jest komentarzem do uchwał pierwszego Synodu Biskupów Polskich w odrodzonej Polsce, który odbył się na Jasnej Górze w 1936, to jednocześnie odsłania rys własny Autora – jego personalistyczne ujęcie i wrażliwość, ukształtowaną w czasach uniwersyteckich i rozwijaną jakże wspianiale do końca życia.

Obchodzony Rok Rodziny, czerwcowe uroczystości Zesłania Ducha Świętego i Najświętszej Trójcy szczególnie przybliżają nam temat świętości życia i rodziny, zapraszają do rozważania i smakowania tajemnicy miłości, więzi, relacji, których dawcą jest Pan Bóg. Warto przypominać także, że rodziny katolickie i Stowarzy-

szenia Akcji Katolickiej oddawały się w szczególną opiekę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Maria Kalas



Słowo Pasterza - Слово пастыря

POGADANKA O KATOLICKIM WYCHOWANIU DZIECI I MŁODZIEŻY

(Do wykorzystania na miesięcznym zebraniu każdego Oddziału KSM i KSK w miesiącu wrześniu).

Jedną z najpiękniejszych uchwał Synodu Plenarnego [1] jest bezsprzecznie uchwała 119. Nazywa ona rodzinę pierwszą szkołą religii dla dziecka. Tak, bo doświadczenie stwierdza, że dobra rodzina katolicka staje się dla swych dzieci istną świątynią wychowania chrześcijańskiego. W niej oboje rodzice, a zwłaszcza matka, pełnią rolę kapłanów wobec swych dzieci. Oni – jak tego domagają się od nich Księża Biskupi – budzą w duszach dzieci wiarę w Boga. Oni uczą je pacierza i podstawowych prawd chrześcijańskich. Oni dają swym dzieciom przykład życia chrześcijańskiego.

I tu Księża Biskupi zwracają rodzinom bardzo ważną uwagę, że trzeba dawać dzieciom wychowanie chrześcijańskie już od lat najmłodszych. Nie trzeba mówić, że dziecko jeszcze jest głupiutkie i nic nie zrozumie. Przecież to dziecko ma duszę nieśmiertelną, ubogaconą łaską Chrztu świętego, czystą, niewinną, wrażliwą. Pewnie, że nie trzeba przemęczać małych dzieci długimi modlitwami i przewlekłymi naukami moralno-religijnymi. Ale należy wyzyskać pierwszą wrażliwość budzącej się duszy dziecka, by ją zaraz od pierwszych chwil świadomego życia napęłnić żywą wiarą i gorącą miłością ku Panu Jezusowi. I nie ograniczać się do samej tylko nauki pacierza, ale często, nawet codziennie, zawsze króciutko, lecz bardzo serdecznie, opowia-

dać dziecku o Panu Jezusie. Wtedy dziecko na pewno pokocha Pana Jezusa z całego serca i z miłości ku Niemu zacznie pracować nad sobą, by się poprawić i stać coraz lepszym i grzeczniejszym [2]. Oczywiście, dziecko samo tego nie potrafi zdziałać, ale wiele robi pod umiejętnym kierownictwem, zwłaszcza ze strony dobrej, mądrej i pobożnej matki, i to już od lat najmłodszych.

Uwieńczeniem tego pierwszego okresu wychowania chrześcijańskiego jest pierwsza spowiedź i Komunia święta. Nie trzeba z nią długo zwlekać. Księża Biskupi w uchwale 90-ej Synodu Plenarnego pozwalają dopuszczać dzieci do pierwszej Komunii świętej zasadniczo już od siódmego roku życia. U nas w Polsce dzieci zwykle przystępują do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej w drugiej klasie szkoły powszechnej, czyli przeciętnie w dziewiątym lub dziesiątym roku życia.

Rodzice powinni dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że pierwsza spowiedź i Komunia święta jest najgłębszym i najwartyściowszym przeżyciem religijnym dziecka, pod warunkiem jednak, że się dziecko do niej przygotowuje. Otóż, ogromna większość rodziców uważa, że do pierwszej Komunii świętej przygotowuje ksiądz prefekt w szkole, a w jego braku świecki nauczyciel lub nauczycielka religii. Swoją rolę w przygotowaniu dziecka do Sakramentów świętych wielu rodziców ogranicza do sprawienia mu nowego ubranka lub sukienki na dzień pierwszej Komunii

świętej. Tymczasem, choć bezpośrednio do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej przygotowuje ksiądz prefekt lub jego zastępca w szkole, to jednak najważniejsza rola przypada w tym przygotowaniu rodzicom, a szczególnie matce. Przecież ksiądz prefekt widzi dziecko tylko 2 godziny tygodniowo w szkole podczas nauki religii, i to razem z wieloma innymi dziećmi w klasie, a ojciec i matka widzą to jedno rodzone swoje dziecko codziennie przez wiele godzin w domu.

Niechże rodzice głęboko się przejmą doniosłością pierwszej spowiedzi i Komunii świętej w życiu dziecka. Niech codziennie okażą mu swoją troskę serdeczną o jego duszę. Niech opowiadają mu z miłością o Panu Jezusie i o Jego nieskończonej dobroci wyświadczonej nam w Sakramentach świętych. Niech modlą się razem z dzieckiem w intencji dobrej spowiedzi i świętej prawdziwie Komunii. I niech w końcu sami przystąpią do Sakramentów świętych razem z dzieckiem w dniu jego pierwszej Komunii świętej. Wtedy dzień pierwszej Komunii świętej stanie się dniem naprawdę najświętszym, najszcześniejszym i nigdy nie zapomnianym w życiu dziecka. Wtedy otrzyma ono mocny fundament wiary i miłości Chrystusowej na całą resztę życia.

„W miarę jak młódzież wzrasta – piszą Księża Biskupi w teźże uchwale 119 Synodu Plenarnego – rodzice powinni ustawicznie uzupełniać jej katolickie wykształcenie i wychowanie”. I to w tychże trzech kierunkach, co od samego początku. Tak jak od najmłodszych lat rodzice budzili wiarę w Boga w duszy dziecka, tak później mają dbać o to, aby z biegiem lat zdobywało ono gruntowną znajomość prawd wiary. Jak od zarania życia rodzice uczyli dziecko pacierza, tak później mają się troszczyć o to, aby z czasem zaprawiało się ono we właściwych praktykach religijnych. I jak od naj-

wcześniejszego dzieciństwa rodzice dawali dziecku przykład życia chrześcijańskiego, tak później dolożą wszelkich starań, aby z przybytkiem lat ono coraz pewniej się kierowało w życiu zasadami katolickimi, uszlachetniając swój charakter prawdziwą cnotą chrześcijańską.

Szczególną uwagę powinni rodzice zwrócić na ten okres przejściowy w życiu swego dziecka, w którym chłopiec staje się młodzieńcem, a dziewczynka panienką. Młódzież przeżywa w tym czasie wiele wewnętrznych trudności, a nawet załamań. Mądrzy rodzice dostosowują się do rozwoju swego dziecka i zaczynają z nim postępować już nie jak z małym chłopcem czy dziewczynką, lecz właśnie jak z dorastającym młodzieńcem lub panienką. To znaczy – z całą powagą rodzicielską, ale zarazem z wielką dobrocią i miłością i z delikatnym poszanowaniem budzącego się w tym wieku silnego poczucia godności osobistej.

Jeżeli z początku rodzice sami wychowywali swe dziecko, to z chwilą, gdy dziecko zaczyna chodzić do szkoły, zaczyna je wychowywać – obok rodziny – także i szkoła. Dobrze jest, gdy szkoła wychowuje dziecko w tym samym duchu, co i rodzina. Natomiast jest całkiem złe, gdy dzieje się przeciwnie – gdy szkoła zaczyna wychowywać dziecko w innym, niż rodzina, duchu. Skoro rodzice chcą wychowywać swe dziecko po katolicku, to mają prawo domagać się, by tak właśnie, po katolicku, wychowywała je i szkoła. Dlatego uchwała 122 Synodu Plenarnego zaleca tak zwaną katolicką szkołę wyznaniową, to znaczy taką, do której chodzą tylko dzieci katolickie i w której uczą tylko nauczyciele wyznania katolickiego. Zanim zaś takie szkoły wyznaniowe zostaną utworzone, rodzice mają prawo i obowiązek domagać się, aby nauczanie w obecnym ustroju szkolnym odpowiadało w całości zasa-

dom nauki katolickiej. W szczególności przestrzega uchwała 122 przed koedukacją, czyli przed nauczaniem w jednej szkole chłopców i dziewcząt, co jest szkodliwe i niebezpieczne szczególnie w tym wieku przejściowym, w którym chłopcy stają się młodzieńcami, a dziewczynki panienkami. Również przestrzega ta uchwała przed łączeniem w jednej szkole młodzieży katolickiej z żydowską, jako obcą i odmienną przez swą wiarę, moralność i pochodzenie. Nie jest też wskazanym powierzanie wychowania młodzieży katolickiej nauczycielom innowiercom, a już całkiem jest szkodliwym, gdy nauczycielami dzieci katolickich są Żydzi.

W trosce o wychowanie swego dziecka, rodzice powinni pozostawać w bliskiej i serdecznej łączności ze szkołą przez cały czas, gdy dziecko do niej chodzi. O tym, jak należy urzeczywistniać współpracę rodziców katolickich ze szkołą polską, piszemy w tym numerze „Spójni” we wstępnym artykule: „O pracę od podstaw” (V). Tamże (VI) zwracamy uwagę na to, że rodzice powinni się troszczyć o to, by ich dzieci należały do stowarzyszeń katolickich, w nich pracowały i tam się wychowywały. Takimi stowarzyszeniami są: Krucjata Eucharystyczna dla dzieci szkół powszechnych, Sodalicia Marjańska dla młodzieży szkół średnich i Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej dla młodzieży pozaszkolnej. O ich wartościach wychowawczych piszemy w osobnym artykule na str. 216 [3].

Oczywiście, po to, by dać swoim dzieciom wychowanie katolickie, rodzice sami muszą być dobrymi, wzorowymi, katolikami. Píše o tym Papież Pius XI w swej encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży w tych słowach: „Rodzice winni się dowiedzieć, jakie istnieją najlepsze środki i metody dobrego wychowania, i że najważniejszym środkiem jest ich własny dobry przykład, święte życie”.

Wielkie też ma znaczenie duch szczerzej katolickiej pobożności w domu rodzinnym. Celem jej podtrzymania i rozwoju, rodzice powinni głęboko związać sobie do serca uchwały 59 i 112 Synodu Plenarnego. Niech w każdym polskim domu katolickim, czcigodnym staropolskim zwyczajem, cała rodzina razem głośno odmawia swój pacierz codzienny, przynajmniej pacierz wieczorny. I to nie tylko wtedy, gdy dzieci są małe, ale zawsze, choćby dzieci już dorastały. I niech w każdej polskiej rodzinie katolickiej – zamiast zdawkowego „dzień dobry” lub „dobranoc” – codziennie rozbrzmiewa nasze przepiękne staropolskie pozdrowienie chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – na wieki wieków. Amen”.

[ks. Władysław Bukowiński]

[„Spójnia”, sierpień 1939, s. 219-222.]

Przypisy:

[1] Plenarny Synod Biskupów Polskich na Jasnej Górze odbył się w sierpniu 1936, po raz pierwszy w wolnej Polsce i po raz pierwszy po 350 latach. „Życie Katolickie” towarzyszyło tym wielkim wydarzeniom z entuzjazmem i modlitwą piórem ks. Zygmunta Chmielnickiego. Do końca istnienia pisma ks. Redaktor drukował podjęte na nim uchwały.

[2] Autor pisze o tym w podobnych słowach artykule „Wychowywać z miłością!”, „Życie Katolickie”, nr 41 z 11 listopada 1936, s. 643-644. Przejmujące, że dokładnie ten sam ton odnajdujemy w słowach „Wspomnień z Kazachstanu” odnoszących się do wychowania dzieci; w tak dramatycznie innej życiowo sytuacji rodzin katolickich.

[3] „Wartości wychowawcze Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży”, „Spójnia” nr 8 sierpień 1939, s. 215-216.



Słowo Pasterza - Слово пастыря

WARTOŚCI WYCHOWAWCZE KATOLICKICH STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY

Wiek XX zwanym być może „*wiek młodzi*”. Wszelkie ustroje, najrozmaitsze partie, rządy i grupy społeczne chcą młodzież pokierować po swojemu, w słusznym przekonaniu, że kto ma młodzież, ten ma przyszłość w swym ręku. Wartości wychowawcze organizacji młodzieży w państwach totalnych są duże – wykazują szybkie, widoczne, skutki. Nie możemy stwierdzić, czy skutki te pozostaną trwałymi, gdy system rozkazodawczy, stosowany u nich na pierwszym miejscu, przestanie działać. Zbyt krótko organizacje te istnieją, ich wychowankowie nie przeszli jeszcze kryzysu związanego z załamaniem się rządu, który je stworzył. Należy się spodziewać raczej skutków ujemnych, bo o ile przestanie działać więź organizacyjna, jednostka wychowywana ciągle grupowo do działania dla celów zewnętrznych – nie da sobie rady, gdy sztuczny zapal nie będzie przez nikogo podsycany. To samo odnosi się do wszystkich organizacji mniej lub więcej wzorowanych na tamtych.

Istnieją w innych państwach organizacje, jak np. harcerstwo, zaliczające się do tzw. „*ruchu młodzi*”. Są one dobrowolne i za pomocą środków organizacyjnych wychowują jednostki, czyli wychowują indywidualnie, a nie grupowo. Poszczególne jednostki, wychowane w organizacji, idą w życie i działają w myśl zasad zdobytych samodzielnie w ramach organizacyjnych.

Do takich organizacji należą również Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Rzecz zastanawiająca, na którą często narzekamy, że tak w harcerstwie, jak i w KSMł., jednostki urobione przez organizację po jakimś czasie odchodzą. Dla organizacji to jest strata. Dla Ojczyzny zaś, dla ludzi i Kościoła, jest duża korzyść, bo jednostki te wnoszą w społeczeństwo to, co wyniosły z organizacji. Wyniosły one korzyści przede wszystkim osobiste (oczywiście najwięcej pod względem duchowym), co w naszym pojęciu ma pierwszorzędne znaczenie. Bo jedynie społeczeństwo, złożone z jednostek umiających żyć i zadowolonych z życia, może być trwałym i szczęśliwym.

Na czymże polega wartość wychowawcza Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży?

Nie łatwo to ująć w krótkich słowach. Ale można powiedzieć, że na tym przede wszystkim, że Stowarzyszenie stwarza warunki w których młoda dusza może należycie się rozwinąć. KSMł. bierze młodzieńca czy panienkę takimi, jakimi są. Wie, że młodzież lubi się zabawić wesoło w towarzystwie swoich rówieśników, że można ją zainteresować zajmującą książką, dobrym przedstawieniem, że zapal młodzieńczy da się porwać do walki o lepszą przyszłość własną i społeczną. Daje więc młodzieży to wszystko, dbając zawsze, by odbywało się kulturalnie i zgodnie z nauką Chrystusową oraz w ra-



KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY MĘSKIEJ i K. S. MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ



mach organizacji, gdzie młodzież żywa się ze sobą, poczuwa się do odpowiedzialności za losy swego stowarzyszenia, przyzwyczajają się do samodzielnego działania. W ten sposób jednostki kształcą swoje charaktery, korzystając z pomocy przyrodzonych i nadprzyrodzonych, jakich Stowarzyszenie dostarcza. Z pomocy przyrodzonych wymienić należy chociażby oświatę najszerzej pojętą, zebrań, referaty, czytanie pism organizacyjnych i książek, kursy, obozy. Nadprzyrodzone pomoce – to udział w życiu Kościoła, częsta wspólna Komunia św., rekolekcje, pielgrzymki. W ten sposób kształcą się i rozum i wola i serce młodzieży.

Można by na tym artykuł ten zakończyć. Może ktoś jednak zarzucić, że nic w nim nie ma o apostołstwie, które przecież jest celem KSMi. Otóż w tym względzie w całej Akcji Katolickiej u nas daleko do właściwej roboty. Bo jakże ktoś będzie nauczał drugiego, skoro sam nic nie umie? Jesteśmy ciągle w okresie przygotowania się do należytej akcji, chociaż coraz częściej słyszymy nawet wśród młodzieży o prawdziwych czynach apostołskich.

A zresztą, gdy młodzież katolicka postępuje inaczej, szlachetniej niż inna, czy to nie jest wielkim apostołstwem? Apostołstwem najwyższym, apostołstwem dobrego przykładu? Wszak wśród ludzi panuje często przekonanie, że w wielu rzeczach człowiek, zwłaszcza młody, nie może się powstrzymać, musi się, jak to

mówią, wyszumieć. Udowodnienie na przykładzie, że wesoło i pogodnie, ale bez grzechu, można spędzić młodość, to jest wielkie apostołstwo. I w tym leży największa wartość wychowawcza Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. W tym ich przyszłość i niezniszczalna trwałość osiągniętych wartości wychowawczych!

[ks. Władysław Bukowiński]

[„Spójnia” nr 8 z sierpnia 1939 r., s. 215-216.]



Dziedzictwo - Спадщина

APOSTOLSTWO SŁOWA I CZYNU
Jeszcze o ks. Zygmuncie Chmielnickim

Publicystyka ks. Chmielnickiego, którą otwiera niejako umieszczone na pierwszej stronie „Życia Katolickiego” błogosławieństwo Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelągka powołującego w styczniu 1930 do życia nowy tygodnik łucki jest jak nurt wielkiej rzeki. Jeden tekst dopełnia inny, tłumaczy go, wzmacnia. Narastające z latami teksty pomagają coraz lepiej poznawać sytuację kościelną, diecezję, cywilizacyjną. Widzi je ks. Chmielnicki szeroko, niejako podążając za troską swojego Biskupa, który w drugim z kolei „Liście Pastorskim polecającym *«Życie Katolickie»*” z 1934 napisał: „*dziś szczególnie najwyższe dobra społeczeństwa katolickiego stały się przedmiotem gwałtownych napaści*”. Ale obok wnikliwego opisu zagrożeń związanych z coraz mocniejszym naporem prądów laicyzujących, bezbożnych oraz „*pogłębiania życia wewnętrznego w społeczeństwie*”, co można by chyba uznać za motyw przewodni tego ojca duchowego seminarium i dziennikarza, są tu inne wielkie tematy: sprawy rodziny katolickiej, oświaty, tęsknota do jedności Kościoła, podzielana przeciwieństwo z jego hierarchią i jej perspektywy, relacje między prawosławnymi i katolikami, postawa prawosławnych wobec unii (i tłumaczenia, że unia nie wiąże się ani nie wiązała z procesem wynaradawiania; podobne stanowisko przyjmował w Galicji bł. bp Grzegorz Chomyszyn), niełatwy problem odzyskiwania utraconych kościołów i budowa nowych, animowanie rodzących się a potem coraz prężniej i wszechstronnie działających stowarzy-



szeń Akcji Katolickiej i w ogóle aktywności ludzi świeckich (tu ks. Chmielnicki odniósł wielki sukces), wielkie zagadnienie powracania do wiary katolickiej rodzin przymusem za czasów caratu od niej oderwanych – najpierw, w 1933 Czechów, potem Polaków (cennym uzupełnieniem tego tematu mogą się stać reportaże i relacje innych autorów i dokumentacja fotograficzna zamieszczana w piśmie).

Twórczość ta jest czymś niezwykle, jeśli widzieć ją jako sposób realizacji powołania kapłańskiego, z nominacji Biskupa Łuckiego, który doniosłą rolę nowego tygodnika diecezjalnego pisma przyrównał najpierw do ambony i konfesjonalu, i potem podnosił jego znaczenie w drugim poświęconym mu Liście. Trudno może nie brać pod uwagę tej nadprzyrodzonej okoliczności jej powstania i roz-

Ks. Zygmunt
CHMIELNICKI



KARTKI WSPOMNIENI

woju. To, że publicystyka znajduje się jak gdyby pośrodku, czy raczej wpośród wydarzeń życia kapłańskiego, znaczonego ofiarnością przekraczającą miarę „zwykłego kapłańskiego życia”, zapoczątkowanego ofiarną posługą na terenach Żytomierszczyzny ogarniętej wojną, rewolucją, przypadłych następnie Rosji Sowieckiej, sołowieckim łagrem i więzieniem na Butyrkach, a zakończonego męczeńską śmiercią, nadaje jej, jak sądzę, kontekst (charakter) przede wszystkim posługi kapłańskiej, duszpasterskiej – apostołowania słowem. O tym, że trzeba być obumierającym ziarnem pszenicznym, o złożeniu siebie w ofierze pisał zawsze, ale w ostatnich latach przed wojną chyba częściej. Wyraźniej już w artykułach związanych z kanonizacją Andrzeja Boboli („Wielkanoc 1938” i „Mamy Świętego”): „Gdzież można lepiej odczuć tę ideę i pracować nad jej urzeczywistnieniem, jeżeli

nie u nas, na tych terenach, na których on pracował, niemal w tych samych warunkach, w jakich on pracował? Pracować z jego zaparciem się i z jego gotowością na samą śmierć męczeńską...”. Ponad 450 artykułów wstępnych, reportaży, polemik i wspomnień (a jeszcze trzeba wymienić – przynajmniej jeden – wstęp do „powieści liturgicznej” s. M. Alicji, niepokalanki, Zofii Telizanki o życiu św. Andrzeja Boboli z marca 1939) posiada przy tym duże walory literackie i dziennikarskie. Ale właśnie – tak jak wszelkie apostołowanie – znaczone są te artykuły „ponadprzeciętnie” osobistymi duchowymi wyborami, decyzjami, trudami. Mają chyba wymiar odwagi wyznawania wiary, zważywszy na ówczesne zdecydowane panowanie lewicowości w kulturze. Choć przykładów na to w tekstach księdza można by podać wiele, może w tym momencie przytoczę tylko swego rodzaju świadectwo wypowiedziane w artykule „Pod sztandarem Chrystusowym” (1931). Wspomina autor proponowaną przez życzliwych przy tworzeniu pisma strategię ukrywania jego katolicyści, która miałaby dać większą szansę sukcesu: „Nie skorzystaliśmy z tych rad. Właściwie mówiąc, nawet nie z tego powodu, iż byśmy uważali je za niesłuszne. Owszem, mieliśmy sami poważne obawy, jak to w dzisiejszym powojennym społeczeństwie, na pograniczu bezbożnego komunizmu, pójdzie nam z owym wyraźnym sztandarem katolickim. Ale nie skorzystaliśmy po prostu dlatego, że uważaliśmy za niemożliwe dla siebie iść jakąś drogą okólną, że na takiej drodze długo byśmy nie wytrzymali, że wcześniej czy później musiałoby się okazać, iż bez Imienia Jezusowego, jasno i wyraźnie nakreślonego, pracy sobie wyobrazić nie umiemy. Daliśmy przeto sztandar Chrystusowy i katolicki, pod którym też wytrwale, bez odchylenia się, iść usiłujemy”. Nie potra-

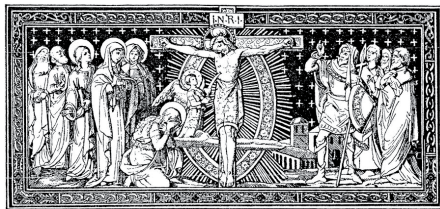
fię tu podjąć w sposób właściwy metodologicznie refleksji z tej właśnie dziedziny styku „słowa i czynu” pasterskiego, choć właśnie wyobrażam sobie, jak płodna byłaby taka analiza w dziedzinie poznawania świętości autora i obrazu powołania dziennikarza.

Precyzyjne jest widzenie problemów, racjonalne słowa cierpliwie tłumaczące prawdy wiary czytelnikowi, który bywa blisko albo daleko od niej, „podmywany” ideologiami dalekimi od chrześcijaństwa lub własną grzesznością, ale którego obraz w dziennikarskim obiektywie jest zawsze wyraźny, zawsze w centrum uwagi piszącego. Kiedy indziej głośnie modlitwa, zwłaszcza w sprawach bezpośredniego zagrożenia Ojczyzny czy wielkich wydarzeń Kościoła, np. pierwszego od 300 lat Synodu Biskupów Polskich w 1936 lub intronizacji wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej na Karłowsczyźnie, wzruszenie z powodu powracania do wiary katolickiej rodzin przemocą od niej oderwanych w czasach zaborów, mocne słowa wezwania do zaangażowania i ofiarności zawsze większej niż to wydaje się dziś możliwe, a nawet, prawda, że rzadko, mistyczne wzloty, zwłaszcza, gdy idzie o temat jedności Kościoła – albo też ton błagania. Ta publicystyka uświadamia skalę wewnętrznego napięcia wiary, trud, jej jakby puls, a również i to, że wiara dotyczy wszystkich zagadnień życia, że warto, a nawet trzeba do niej sięgać i szukać w niej odpowiedzi. Choć jestem tu tylko zwykłym czytelnikiem, nie żadnym specjalistą, to chciałabym podzielić się myślą: to jakiś bardzo bogaty i spójny obraz świętości, pełnia, choć oczywiście można wyróżnić tu wiele tematów.

MIŁOŚĆ KOŚCIOŁA

To źródło tekstów. Jasny, zdecydowany przekaz wiary, obrona wiary, głos mi-

łości Kościoła, jego świętego porządku, ludu Bożego, liturgii, owo „czucie z Kościołem” – „*sentire cum Ecclesia*”, że sięgnę do tytułu, jaki nadała swoim szkicom liturgicznym s. Renata Fudakowska niepokalanka (wstęp do tego dzieła wydanego w 1934 r. napisał zresztą abp Piotr Mańkowski, po przymusowym opuszczeniu kamienieckiej katedry zamieszkały we Włodzimierzu Wołyńskim, pisujący czasem „u księdza”. Po jego śmierci „Żyćcie Katolickie” zamieściło relację na temat pogrzebu i pierwszej mszy św. w obrządku greckim odprawionej wówczas w katedrze łuckiej, a wątpliwości czytelników na temat tego obrządku rozwiewał ks. Redaktor). To wątek ważny, choć wyrażany językiem nie tak wysokim, adresowanym bardziej do inteligencji, jakim posługiwała się „matka polskich liturgistów”, przeciwnie, bardzo, bardzo prostym i serdecznym. Sługa Boży, bp Szelążek, który we wspomnianym „Liście” z 1934 chwalił zdobytą już w skali całego kraju pozycję pisma, napisał, że w jednym z seminariów klerycy uczą się z tygodnika „*jak należy prosto i zrozumiale przemawiać do ludu*” (sam wzywał w 1938 księży na jednym ze spotkań dekanalnych do rozwijania ruchu liturgicznego). Ożywienie miłości i zainteresowania liturgią, idące z Belgii i Francji rozwijane przez polskich benedyktynów i siostry niepokalanki, te zwłaszcza w Jazłowcu na Podolu, a na Wołyniu w Maciejowie (ks. Korwin-Milewski, „Niwrok” przysyłał korespondencje z Seminarium Nauczycielskiego i życia klasztor-



Wołyń jest przedmurzem Rzeczypospolitej. Stan przedmura powinien zajmować każdego prawego polaka. Co myśli i co czyni Polak - katolik na Wołyniu, — o tem można się dowiedzieć z pisma popularnego tygodniowego p t

„ŻYCIE KATOLICKIE”

Warunki prenumeraty: rocznie 7 zł., półrocznie — 3 zł. 50 gr., kwartalnie — 2 zł., miesięcznie — 70 gr. Numer pojedynczy 20 gr. Prenumerata ulgowa dla Stowarzyszeń Młodz. Polskiej — 50 gr. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji:
ŁUCK, DOMINIKAŃSKA 42. Konto P.O.K. 81.600.

nego siostr, a s. M. Alicja nadsyłała stamtąd wiersze, scenki dramatyczne i prozę przepojone umiłowaniem liturgii) wypowiadało się u ks. Chmielnickiego w stałym temacie Kościoła. Był to zarazem temat głęboko własny: pisał z okazji erygowania Instytutu Wyższej Kultury Religijnej: *„A zresztą religia jest sprawa ukochania. Kto ją kocha, ten, choćby miał o niej i należyte pojęcie, nie pominie okazji do lepszego jej poznania”*. Od pierwszego numeru pisma w 1930 pisze o prymacie Piotra, o pełni prawdy obecnej w Kościele katolickim i o sakramencie spowiedzi (cykle wydane w 1933 w osobnych książeczkach: *„Gdzie Piotr — tam Kościół”* i *„Nie bój się spowiedzi”*). Temat Mszy św. będzie powracał często, ale szczególnie w 1934, w artykułach poświęconych Komunii św. i w związku z rozpisaną wówczas całoroczną ankietą na temat tego, co przeszkadza w częstym przyjmowaniu Komunii św. W tekście *„Ku częstej Komunii św.”* tłumaczy przed niesłusznymi zarzutami i drwinami a nawet nienawiścią tych, którzy komunikują często. Tłumaczy, co mówi o tym wiara: gdy rozumiem, co mówi wiara, to jeśli pomimo to stronię od niej, *„to jestem po prostu tchórzem!”*. Mocno, żarliwie! Podobnie pisał o kulcie Najświętszego Sakramentu, (np. *„Nie zostawiamy Go samego!”* z 1933). Temat

spowiedzi św. ze szczególną mocą powróci w 1939 (to również nawiązanie do głosu Piusa XII i listu polskiego Episkopatu) w kontekście pragnienia łaski uświęcającej dla wiernych wobec zbliżającej się wojny i możliwej śmierci oraz skuteczności modlitwy błagalnej o pokój. A w artykule *„Nie sprzymierzeńcy, ale synowie”* z 1939 pisał: *„W myśl, w ducha Kościoła wejść trzeba. Nie ze strony patrzeć, jak widz obojętny, neutralny, ale ukochać cele Kościoła, największe cele, jakie ma ludzkość, ale uczynić te cele swoimi, ale poczuć się dzieckiem Kościoła. Znikną wtedy nieporozumienia, nie będzie mowy o przejściowym przymierzu, nawet o stałej współpracy, lecz sprawę Kościoła będzie się uważało po prostu za własną, za umiłowaną, za taką, której nie żał poświęcić swoich sił i życia. Nie bądźmy sprzymierzeńcami Kościoła, lecz jego synami”*. W artykule z 1939 *„Kamienie świątyń ofiarne”* podejmując temat budowy kościołów tłumaczył: *„W tym kościele ma się sprawować Najświętsza Ofiara, ma składać Siebie w ofierze Ojcu Przedwiecznemu za nas, za nasze grzechy, Pan Jezus. Świątynia nasza katolicka jest cała jakby ołtarzem ofiarnym Jezusowym. Powinna ona być ołtarzem ofiarnym i naszym. Kamienie świątyni wtedy najlepiej odpowiadają swojemu celowi, gdy są kamieniami ofiarnymi, gdy każdy z nich powstał z ofiary. Najpiękniejszy byłby kościół, gdyby powstał z samych ofiar”*. Polecał czytelnikom książki o tematyce eucharystycznej, pisma *„Głos Eucharystyczny”* czy jezuicki *„U stóp ołtarza”*. Przejmująco pisze o kapłanach, godności kapłańskiej i powołaniu — to m. in. artykuł z 1934 *„Nie tarca to”* i kilka tekstów kolejnych. Pisałam zresztą o tym już wcześniej: tytułowa tarca to nie wygodna asekuracja, jak zarzuca się kapłanom a cel ataków ze strony ideologii laickiej; niby piorunochron ściana

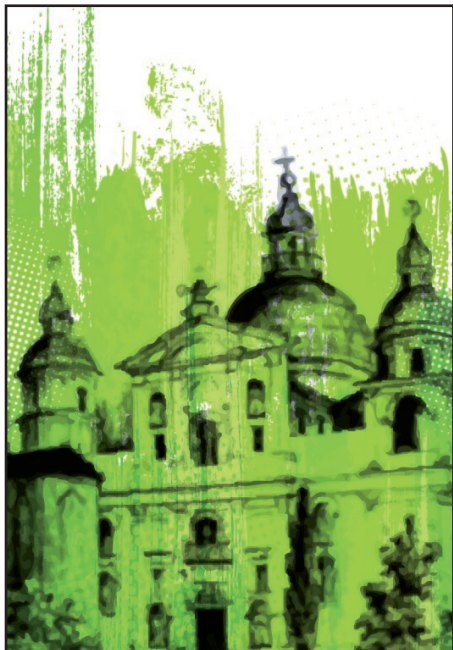
ga pociski przeciwnika. Kapłańskie „nie wolno” naraża obecnie na niepopularność i wzgardę, a wcześniej powodowało, co pamiętał dobrze ksiądz, urodzony w 1891 w Nieświczu na Wołyniu, aresztowanie, zesłanie, wypędzenie, karne zamknięcie w klasztorze. Opis postawy młodszego pokolenia księży niesie ślad doświadczenia już najzupełniej osobistego. Piśsze o więzieniach i Sołówkach: „*A jednak siedzi latami w więzieniu głoduje, cierpi, drży o własne życie – a tarczy owej nie odrzuca. I trwa to już 16 lat – rozumiecie, Panowie? 16 lat, czwarta część normalnego życia ludzkiego. Trwają w tym ucisku nie jednostki wyjątkowe, ale prawie wszyscy, z dającymi się na palcach policzyć wyjątkami. Obłądu dostają, umierają w niewoli, a trwają... Nic Wam to nie mówi?*”. Zaś o najmłodszych, właśnie wyświęcanych kapłanach powie, że licząc się przecież z jakąś dłuższą perspektywą życia widzą przed sobą prędkiej czy później „*widmo bolszewickiej niewoli*” (podobnie o przyszłości ludzi młodych mówił ks. Bukowiński). W kontekście liturgicznym warto zauważyć wtajemniczenie przez ks. Redaktora w przeżywanie cyklu roku liturgicznego (szczególnie piękne są artykuły wielkopostne, wielkanocne oraz bożonarodzeniowe!), uroczystości Maryjne i świętych Pańskich a także komentarze do niedzielnych czytań liturgicznych wraz z nauką moralną na koniec wyrażoną w punktach – przynajmniej w części z nich znajdujemy powtórzone frazy, myśli redaktora naczelnego (od 1936 – wpłata się w nie inny styl – ks. Bukowińskiego, drugiego redaktora). Katolickie wyznanie wiary odniesione do wydarzeń parafialnych, rodzinnych, oświatowych, społecznych, gospodarczych a nawet międzynarodowych. Tuż przed wojną, nie zaniebując jako redaktor niczego z dziedziny przygotowań do obronności kraju („Życie

Katolickie” zamieszczało gorące apele o hojność na rzecz Funduszu Obrony Narodowej (FON) i sporo materiałów szkoleniowych pisanych przez wojskowych z dziedziny obrony cywilnej) napisze, że ocalenie tożsamości narodowej i państwowej wobec realnie zagrażającego komunizmu i narodowego socjalistycznej możliwości jest jedynie przez konsekwentną wierność chrześcijaństwu.

MIŁOŚĆ OJCZYŹNY

Warto dodać, że miłość Kościoła łączyła się u niego ściśle z miłością Ojczyzny. Można by zauważyć: pachniała domem rodzinnym. Chyba najdawniejszym jego wspomnieniem, zapisanym w artykule w 1934, był obraz lekcji religii w gimnazjum łuckim z czasu złagodzenia ucisku carskiego w 1905. Młody Zygmunt zapytał, czy może wypowiedzieć Modlitwę Pańską po polsku. Kiedy głośno się modlił, usłyszał szloch z tylnych ławek, płakał również nauczyciel i on sam ledwo skończył modlitwę. Inny obraz opustoszałego dawniej tronu biskupiego pochodzi z tekstu „*Głos naszych serc*” napisanego w związku z obchodami złotego jubileuszu kapłaństwa bpa Szelażka (warto dodać, że ks. Redaktor zainicjował wcześniej szeroką modlitewną akcję w intencji Jubilata i publikował w prasie nadsyłane modli-





tewne dary, za co potem ks. Biskup serdecznie dziękował diecezjanom): „*My tu, na Wołyniu, pamiętamy czasy tak jeszcze niedawne, sprzed lat 25-ci, gdy w Łucku, choć był drugą stolicą biskupią, uroczystości z udziałem biskupa nie widzieliśmy prawie nigdy. Jedyną bodaj taką uroczystością bywał ingres do katedry po objęciu przez nowego Pasterza rządów diecezji. Poza tym biskup, jak ś.p. Ks. Biskup Niedziałkowski, przyjeżdżał do Łucka tylko prywatnie, dla odwiedzenia rodziny. Być na cichej Mszy św., odprawionej przez biskupa w katedrze, to stanowiło dla wielu, zwłaszcza ze wsi, szczęście, o którym się opowiadało jako o wydarzeniu niezwykłym. Tron biskupi latami całymi stał osłonięty czerwonym pokrowcem, jako szacowna, ale bezużyteczna pamiątka. Wrażenie ciszy w katedrze potęgowała świadomość, że pochodzi ona z ucisku, ze skrzępowania swobody biskupiej. Wiedzieliśmy, że kiedyś było tu inaczej, że na*

tronie zasiadali biskupi, że w katedrze odprawiały się legendarne uroczyste nabożeństwa. Lecz teraz to wszystko należało do przeszłości. W przyszłość wierzyliśmy, bo nie wierzyć nie było nam wolno – któremu jednak pokoleniu przypadnie w udziale oglądać ponownie dawną świetność katedry, to stanowiło zagadkę nierozwiązalną. Mało kto się spodziewał, by tym pokoleniem było nasze”. Podobnie sięgając do rodzinnej, zarazem powszechnej na Wołyniu pamięci opisywał wzruszenie na widok symboli narodowych związanych z zakazaną pamięcią o Powstaniu Styczniowym, czy świętował inne rocznice związane z niedawnym odzyskaniem Niepodległości. Do daru wolności umiłowanej Ojczyzny i przyszłych pokoleń odwoływał się zagrzewając do wyrzeczeń i solidarnej ofiarności społecznej w ciężkich latach kryzysu gospodarczego – postawa miłości braterskiej i wymagającej była zresztą oczywistą wartością społeczną. Z podobnie oczywistych źródeł pamięci i miłości wypływała troska o dusze rodzinnych, którzy w przeszłości poddani zostali przymusowi wynarodowienia połączonego z utratą wiary, ale także pełna miłości postawa wyciągniętej i przebaczącej ręki. Już w programowym artykule pierwszego numeru pisma pisał o więzi miłości Kościoła i Ojczyzny: „*Katolicyzm nauczył nas mówić naszą Ojczyznę. To on nam powiedział przez usta swoich kaznodziejów, że Ojczyzna jest Matką naszą, a Matce należy się cześć i poszanowanie na podstawie czwartego Bożego przykazania. To on nas nauczył, że wszyscy ludzie są braćmi, a więc tym bardziej są braćmi i powinni nawzajem gorąco się miłować synowie jednej ziemi. To On nam wskazał Zbawiciela naszego, głęboko wzruszonego niedolą swej ojczyzny ziemskiej, Jerozolimy. Wyznajemy tedy, iż jesteśmy Polakami miłującymi swoją Ojczyznę, jak nas nauczyła nasza wiara katolicka. Jako Polacy i*

katolicy nie rządzimy się żadnymi innymi względami". Charakterystyczne, że zaraz potem ks. Chmielnicki wypowiada myśl miłości nieprzyjaciół, i że „*nie zawahamy się przed wykazaniem błędnych i szkodliwych poglądów naszych przeciwników, bo tego i Chrystus nie przepuszczał*”, ale zawsze w zgodzie z zasadami chrześcijańskiej miłości. Temu pozostał bezwzględnie wierny do końca pisma i do śmierci.

PROBLEMY WSPÓŁCZESNE

Ks. Chmielnicki jest w tej dziedzinie przewodnikiem rozpoznającym zagrożenia i wskazującym postawę dzisiaj chyba rzadko braną pod uwagę i przyjmowaną. Pisałam już o tym, ale może warto do tego wrócić: ks. Chmielnicki zauważał wielką pokusę przyjmowania wielu prawd i w związku z tym wychładzanie wiary, rosnącą obojętność religijną. Przypominał o obowiązku szukania i wierności jednej prawdzie – złożonej w Kościele Katolickim. Przypominał ewangeliczne podstawy tej wiary, obecność Ducha Świętego w Kościele, po wielokroć, ponieważ rozumiał zagrożenie z jednej strony współczesnym indyferentyzmem religijnym płynącym z prądów relatywizmu i indywidualizmu, z drugiej – ówczesny napór sekciarstwa oraz słabą pozycję katolicyzmu niedawno jeszcze prześladowanego i ośmieszanego przez pozostające w carskiej służbie prawosławie. Heroiczny był we wskazywaniu obowiązku wierności jednej prawdzie a jednocześnie stałym wzywaniu do miłowania tych, którym się tę prawdę głosi i aktywnym szukaniu dla błędzących dróg ocalenia. Ileż stoczył polemik, w których broniąc prawdy, jednocześnie zachowywał miłość dla rozmówcy! Oczywiście wskazywał tu też na tych, którzy „*z ducha*” należą również do Chrystusa, choć go nie znają. Każdego roku pisał artykuły powodowane atakami na Kościół ze strony sekt i troską o zagrożone

dusze. W artykule „*Wolność na przynętę*” np. rozważa argument, na który powoływali się różnego rodzaju sekciarze, zachęcając do zmiany wiary: art. 111 Konstytucji gwarantujący wolność sumienia i wyznania. Godzi się z tym, że nie wolno nikomu siłą narzucać wiary. Przypomina, że Kościół nie uznałby np. chrztu Żyda pod przymusem. I „*gdyby ktoś groziłby rewolwerem lub w ogóle wyrządzeniem jakiegokolwiek krzywdy, zmusił innowiercę do przyjęcia katolicyzmu, stałby się tylko winnym świętokradztwa, odpowiedzialnym za to, że ten niby nawrócony przyjmie wbrew wewnętrznemu usposobieniu Sakramenta święte, i bynajmniej nie zasłużyłby na pochwałę*”. Ale nie znaczy to, że człowiek ma się kierować tu własnym upodobaniem. Wskazuje tu bowiem na nadprzyrodzone źródło wiary, która jest dana od Boga: jedna tylko prawdziwa, choć w dziejach w różny sposób „*poprzączana*”, interpretowana przez ludzi. Gdy jedna jest prawdziwa, a inne „*biorą początek od ludzi*”, to „*czy wolno człowiekowi wybierać pomiędzy tym, co Boże, a tym co ludzkie? Czy wolno wybierać to, co nam się podoba, zamiast tego, co nakazuje Bóg?*” Dalej rozważa niebezpieczne skutki kierowania się swoimi, zmieniającymi upodobaniami. „*Gdzie jest granica dla upodobań ludzkich? I co się stanie z prawdą, z jedyną prawdą, jeżeli człowiek pójdzie za swymi upodobaniami? To też Pismo św. nas przestrzega przed tymi, którzy w sprawie wiary idą za swymi pożądaniami czy upodobaniami: «Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swojej pożądanłości nagromadzą sobie uczytelów, mając świerzbzące uszy, a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą»* (Tym. 3, 4). Tak, choć nie mogą nas krępować w wyborze wyznania ludzie, ale krępuje nas rzecz inna: *prawda*. (...) Nawet 111 artykuł Konstytucji, w dodatku przewrotnie tłumaczony,



w oczach Bożych mnie nie usprawiedliwi, bo artykuł I- szej starszej Konstytucji Bożej powiada: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, każe czcić jednego tylko Boga, i uznawać jedną tylko, prze Niego ustanowioną wiarę”. Następnie rozważa niewłaściwą interpretację wolności, która sprowadziła na ludy i ustroje społeczne w rzeczywistości strasliwą niewolę. „Źle zrozumiana, użyta jako przyjęta, wolność nie jest dobrodziejstwem dla ludzkości, lecz jedną z najstraszniejszych klęsk. W sprawach duszy jest ona klęską tym strasliwszą, że zagraża zbawieniu wiecznemu”. W kolejnym tekście „Zamknięta furta” broni wobec argumentów tzw. kościoła narodowego właściwe-

go rozumienia Kościoła, jako założonego przez Chrystusa zgromadzenia wiernych, którzy uznają Boga za swojego króla i pragną kierować się Jego zasadami, a nie „ideami religijnymi” czy „nieśmiertelnymi zasadami religijnymi” zespołu luźno powiązanych ludzi.

KATOLICY I PRAWOSŁAWNI

„I przy różnicy poglądów zrozumieć się można” to jeden z artykułów z 1935 podejmujących wątek drogi do jedności Kościoła ze strony katolików i prawosławnych. I dzisiaj wydaje się cenny. Napisa-ny został w związku z pozytywną reakcją krzemienieckiego organu konsystorza prawosławnego „Cerkwa i Narid” na wcześniejszy protest ks. Chmielnickiego (artykuł „Nie wolno”) w związku ze zmuszeniem młodzieży szkolnej katolickiej przez władze oświatowe do pójścia na nabożeństwo do cerkwi za duszę wojewody Adama Kisiela (XVII w.) zorganizowane przez Towarzystwo Piotra Mohyły (była to zresztą gazeta, z którą co prawda czasem polemizował ks. Chmielnicki, ale raczej znajdowano płaszczyznę porozumienia, w przeciwieństwie do głosu świeckiego ukraińskiego „Diła”). Organ prawosławny podzielił zdanie księdza co do zasadności protestu. Ks. Redaktor pisze: „Skąd się bierze (...) zrozumienie naszego stanowiska? Niewątpliwie z ujmowania tej sprawy w duchu wiary. Cerkiew prawosławna, podobnie jak nasz Kościół, zabrania swoim wiernym uczęszczania na

*prata pocztowa uiszczone ryczałtem.		Łuck, 24 lipca 1938 r.		Nr. 30	
ROK IX.					
ŻYCIE KATOLICKIE					
PISMO POPULARNE TYGODNIOWE					
Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Dominikańska 40. Konto P. K. O. Nr. 81.600. Cena numeru pojedynczego 10 gr.					

obce nabożeństwa i ze swego punktu widzenia inaczej postępować nie może. Dlatego jest jej łatwo zrozumieć nasz punkt widzenia na tę sprawę. Byle tylko nie przykładać innej miary do siebie, a innej do przeciwnika – a można zawsze zrozumieć się wzajemnie. Jak widzimy (...) nie trzeba bynajmniej zubożnąć na sprawy wiary, wmawiać w ludzi, że to «wszystko jedno». Nie – my, ludzie naprawdę wierzący, rozumiemy, że, niestety, nie jest to «wszystko jedno» i bolejemy nad tym. Ale to nam nie przeszkadza rozumieć się wzajemnie w bardzo wielu sprawach. Łatwiej jest bowiem się porozumieć patrząc rzeczywistości prosto w oczy, niż stwarzając fikcje. Droga do całkowitego porozumienia naszego leży nie w zubożeniu religijnym, ale właśnie w tak gorącym umiłowaniu wiary, byśmy dla jej triumfu, dla spełnienia nakazu jej Boskiego Założyciela, dążyli jedni i drudzy do wyrównania istniejących różnic. Niech przeto sprawy wiary będą zostawione sumieniom ludzi naprawdę wierzących. Niech nie usiłują nas łączyć mechanicznie ludzie obojętni w wierze, niezdolni do odczucia ani dzielących nas różnic, ani naszej – wierzymy, że wzajemnej – tęsknoty za zjednoczeniem. Do wytworzenia rzeczywistej jedności kościelnej potrzebne jest subtelne działanie Ducha Świętego na serca ludzkie, nie zaś tylko zgromadzanie katolików i prawosławnych na wspólne nabożeństwa. Jeśli bowiem słusznie są podawane w wątpliwość kwalifikacje słonia do gospodarowania w składzie porcelany, to pamiętać należy, że sprawy wiary są delikatniejsze od porcelany”.

W OBRONIE DUSZY LUDZKIEJ.

Szerokie horyzonty, dialog, sprawy międzynarodowe – ale zależało mu na każdym, a zwłaszcza na tym najbardziej obciążonym grzechami. Szedł za zagu-

bionym, nawet pojedynczym zagrożonym wiernym jak pasterz. Jeśli było trzeba poświęcał tej duszy artykuł, wskazywał drogi ratunku duchowego. W roku jubileuszowym 1934 (przedłużonym przez Piusa XI, chodziło o możliwość otrzymania łask odpustowych) tłumacząc szczegółowo w artykule „Miłościwe lato” kategorie grzechów i warunki uzyskania odpustu zupełnego związane z wyznaczonymi przez bpa Szelażka kościołami zachęcał wszystkich, ale zwłaszcza dusze, które uwikłały się w grzechy szczególnie ciężkie i „tracą nadzieję na możliwość wybrnięcia z nich”. W tymże 1934 po raz kolejny podjął ten sam, już zdawałoby się wcześniej wyczerpany problem zagrożenia ze strony sekt, które w dodatku już wówczas nie stanowiły zagrożenia w szerszej skali, zwłaszcza dla katolików. A jednak pisał znowu, z jednego powodu: „Niechby tylko jedna dusza ludzka zginęła, poszła na potępienie: wszak to rzecz naprawdę wielka i przerażająca. I dlatego nie oszczędzimy żadnego trudu, aby ratować i tę jedną duszę”. Rzecz dotyczyła terenu parafii skureckiej, dlatego informował wiernych i odstępców, że w następnym tygodniu rozpoczną się misje świę-



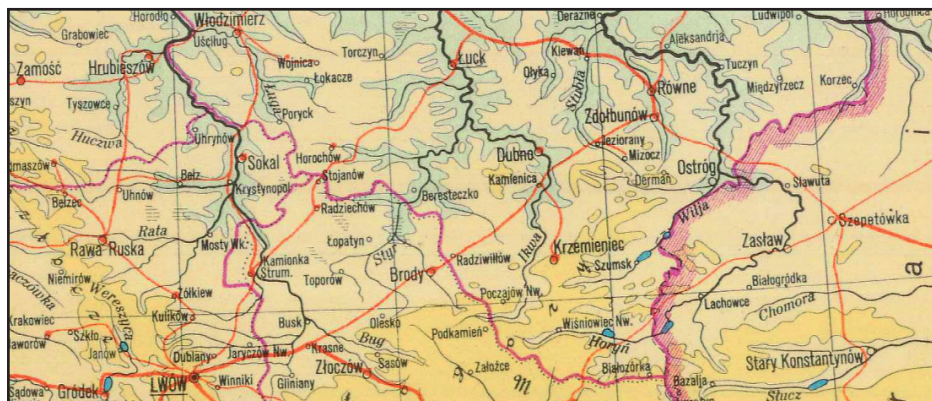


te w parafii obok, nieświeckiej („*W obronie duszy ludzkiej*”). Zwrócił się do wszystkich grup – do wiernych, by ich wesprzeć, utwierdzić, do zagrożonych, by tłumaczyć, na koniec do wrogów – by ich prosić. Podobnie w 1931 organizował pomoc dla sierocińca w Łucku, opisując niezwykle trudne warunki i sytuację finansową, i prosząc instytucje, parafie i osoby fizyczne o opiekę nad jedną, potem dwiema sierotami. O utrzymaniu Ewci i Neli i ich losie będzie pamiętał na łamach prasy do

wybuchu wojny. Sprawa sierocińców był to jego jeszcze jeden wielki temat, dzielony z s. Genowefą i ks. Antonim Jagłowskim. Wraz z ks. Teofilem Skalskim zwracał się z kolei o pomoc dla osób starszych i samotnych. Podobnie zabiegał o budowę szkół, bibliotek, naukę czytania. Publikował materiały dla takiego nauczania. Gdzie indziej już pisałam, że każdego prosił o nauczanie czytania jednego choć sąsiada, znajomego nieumiejącego czytać. Podobnie prosił każdego o modlitwę w ważnych dla Kościoła i Ojczyzny sprawach. Przytoczył raz powiedzenie, że ten dobrze żyje, kto się dobrze modli.

Ks. Zygmunt Chmielnicki powraca w pracach przede wszystkim pani dr Marii Dębowskiej omawiających jego życie zakończone śmiercią męczeńską 16 kwietnia 1944 roku w Gross-Rosen (jak wynika z kalendarza była to pierwsza niedziela po Wielkanocy, Niedziela Przewodnia i zarazem rocznica kanonizacji św. Andrzeja Boboli). Wyłania się z nich obraz wielkiego kapłana – męczennika: już ta sama biografia przynosi obraz bardzo znaczący. Publicystyka jest chyba integralną częścią jego świętości, wchodzi w skład obrazu, książki, którą warto otworzyć, żeby posilać się jej mądrością.

Maria Kalas



Między sąsiadami - Між сусідами

Józef Ignacy KRASZEWSKI

O PANSLAWIZMIE

(z papierów pośmiertnych)

Do.....

Drezno d. 23 marca 1872 r.

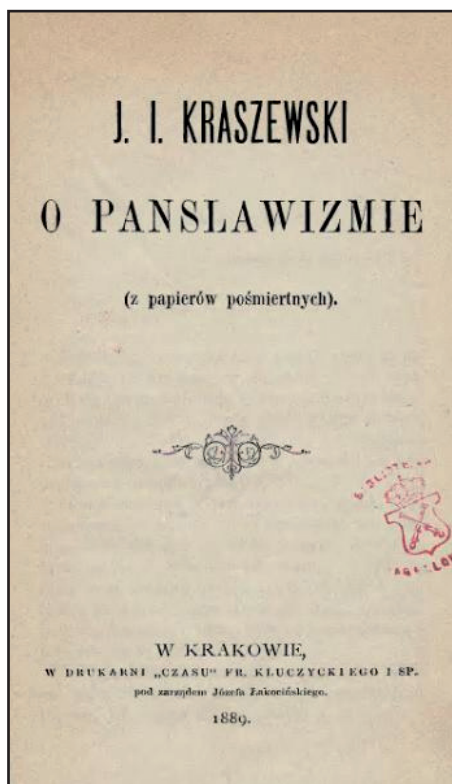
I.

Powołujesz mnie, kochany panie, abym ci powiedział, co trzymam w tej chwili o odzywających się zewsząd głosach, tyczących Słowiańszczyzny, Polski i Rosyi. Jestto nader trudne zadanie, tem trudniejsze, że już całkowicie, już częściowo rozwiązane było wielokroć i pozostało hardziej zaplątanem niż kiedykolwiek.

Słowiańszczyzna w tem znaczeniu, w jakim ją rozumiecie, jestto idea, która się jeszcze nie wcieliła. – Polska dziś to, wedle jednych, idea przeżyta, wedle drugich idea przyszłości, w żadnym razie teraz nie pora mówić, ani wyrokować o niej. Rosya na ostatek jestto olbrzymie ciało, dorabiające się kształtu i idei, którego przeznaczenia i losy równie są dla nas zakryte.

Zadanie więc, złożone ze trzech wyrazów określić się niedających, nie może być rozwiązaniem inaczej, jak wielce przypuszczalnie. Naostatek ogólny stan europejskich pojęć państwowych – zasad politycznych, moralnych i politycznych pewników – nie można inaczej nazwać jak przejściowym. Jakże tu wyrokować o przyszłości i chcieć jej kierunek oznaczyć?

Wieszczęj by na to potrzeba siły. Rozum pracuje na danych się opierając, gdzie liczba ich niedostateczna, a wartość nieznacząca ściślej – rozumowanie musi być paradoksalnem.



Bądź co bądź na tę kwestyę przyszłości rzucają się umysły chciwe odsłonięcia jej – wszyscy, co boleją nad stanem obecnym, co ludzkości i narodom życzą swobodnego rozwoju sił, jakimi je natura obdarzyła.

Nas to zadanie obchodzi szczególnie ze stanowiska nieszczęśliwej narodowości naszej i jej losów. Puśćmy się więc

za innymi na drogę dociekań i rozwiązań, czym były, są i być mogą: Słowiańszczyzna, Polska i Rosja.

II.

Idea Słowiańszczyzny zbiorowej jest stosunkowo nową. Ze świadomością zupełną, jako symbol połączenia narodów jednoplemiennych, wywieszoną została dopiero w XIX wieku. Gniazdem, w którym się wyhodowała, były Czechy; ogniem, co ją do życia powołał, była niewiasta przeciwko Niemcom i potrzeba obrony od ich prześladowania. Znajdujemy u nas w XVI wieku u Kochanowskiego, u Reja, w kronikarzach napomknienia o braterstwie narodów słowiańskich, trafiają się u nas wykluwające, niejasne pojęcia pobratymstwa i połączenia; rzecz jednak pewna, żeśmy się więcej, my wszyscy Słowianie bili z sobą, walczyli i pasowali, niż kochali.

W przedhistorycznych już czasach z tej kolebki idealnej słowiańskiej wyrabiała różne wpływy, klimaty, sąsiedztwa – indywidualizmy odrębne, później coraz a coraz dobitniej oddzielające się od siebie. Morawy, Czechy, Polska, Ruś, Serbowie, nie licząc pomniejszych jednostek, różnią się już od siebie nie tylko obyczajem, ustrojem społecznym, językiem, obrządkiem, – ale nawet zewnętrzną fizjonomią i charakterem całym.

Instynktowo niektóre z tych jednostek zlewają się w większe masy ku obronie. Niektóre z nich ochrzczone przez Niemców, tępione nielitościwie, giną powoli wśród prześladowań z dziką wytrzymałością, wieki długie się ciągnących. Demokratyczna organizacja gmin i krajów słowiańskich rozsypuje się zwolna w gruzy pod naciskiem germańskiego feudalizmu. Tu i ówdzie tworzą się słowiańskie państwa i nie mogąc utrzymać, znikają podarte. Za Bolesławów Lechici wal-

czą z Czechami i z Rusią. Idea Słowiańszczyzny, jako czegoś jednego lub mogącego się zjednoczyć, wcale nie istnieje; instynktowo, chwilowo zbliżają się owi bracia, biją, podbijają, jarzmią, tępią... W późniejszych wiekach każdy z krajów słowiańskich innym losom i wpływom ulega, ukształtują się różnie, tracą rodzime znamiona...

Z jednej strony Tatarowie i Mongoły, z drugiej Germania, cisną nieszczęśliwe narody, zmuszone do nieustannej obrony z orężem w rękę.

W tej walce, dziś już niemal tysiącletniej, nieraz nieprzyjacieli posługuje się Słowianami przeciwko nim samym i czyni z nich oręż dogodny.

Wielkie embriony państw, Serbowie, Czesi, – nie rozwiniętszy się, okaleczałe, zbezważnione, na długie wieki tracą siłę ruchu i rozwoju. Opiera się dwóm naciskom tatarskiemu i niemieckiemu Polska, wyrasta wyjarzmiona Moskwa w Rosję, pochłaniając reszty plemion mongolskich, które podbić potrafiła.

W XVI wieku te dwie słowiańskie potęgi stoją naprzeciwko siebie i już przewidzieć można, że jedna z nich drugiej grozi zagładą. Powiem więcej, już wówczas przewidzieć się daje, iż Polska, mimo wyższej cywilizacji i potężnego ducha padnie, mając do czynienia nie z jednym, ale z dwójgiem nieprzyjaciół, z Moskwą i Niemcami, skorzarzonymi przeciwko niej prędzej czy później.

Dla Polski zadaniem żywotnym było podbicie Moskwy, dokonane w początku XVII wieku za Zygmunta III niedołącznie i nietrwale. Daje się przewidzieć już wówczas, że za lat dwadzieścia Aleksy Michajłowicz zajmie Wilno i istnieniu Polski zagrozi.

Od 1650 roku poczyną się nieustanne bóje... dopiero w 1795 dokonany... Zapomnieliśmy przytoczyć o słabych próbach

połączenia obu państw za Iwana Groźnego, którego ciekawym pomnikiem jest poselstwo Haraburdy. Pośredniczyła w nich Litwa... powtarzały się próby i później, lecz indywidualny charakter dwóch państw dobrowolnej unii niedopuszczał. Rzeczpospolita polska, szlachecka, rycerska, na żaden sposób złąć się nie mogła z carstwem jedynowładnym, złożonym z dwóch pierwiastków tylko: najwyższej władzy i najnieograniczonego poddaństwa.

Lecz to, co o Rosyi i Polsce powiedzieć mamy, – nie tu jest w miejscu, przyjdzie ono później, – do Słowiańszczyzny powrócimy.

Czynem, ta idea łączenia Słowian pobratymców objawiała się sporadycznie, kilkakrotnie w dziejach Polski i Rosyi – ze świadomością celu i środków, widzimy ją dopiero narodzoną w Czechach, w końcu pierwszej ćwierci naszego wieku, a narodzoną nie z uczucia, nie z instynktu, lecz naukowym trybem, przy stoliku literata... któremu nacisk i przewaga niemiecka stała się nieznosną.

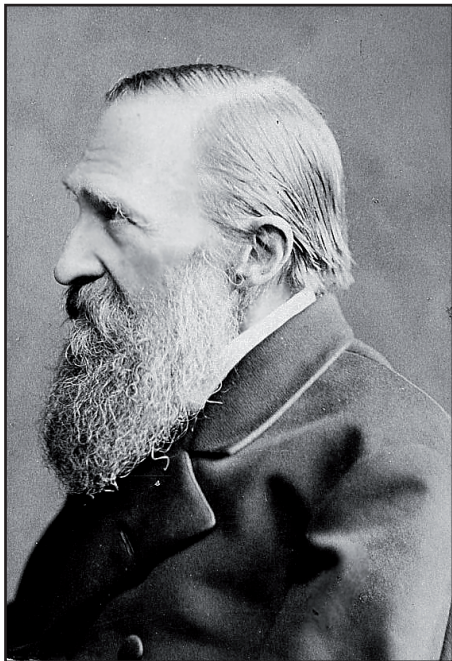
Twórcami panslawizmu są – Niemcy, oni go zrodzili postępowaniem swym w krajach słowiańskich.

Szczególna rzecz – idei matką jest niewąsanie – jądrem ma być miłość – a celem uzyskanie siły.

III.

W chwili, gdy o tak zwanej wzajemności Słowian rozpoczynają w Czechach się odzywać i zwracać oczy ku największej potędze słowiańskiej, Rosyi, warto jest przypatrzeć się, z czego składa się ta Słowiańszczyzna, marząca o jakimś połączeniu i zjednoczeniu.

Jedna jej część, jak Czechy, podbitą jest, na pół zgermanizowaną i w zastygłe ciało ducha sztucznie wlewać musi, aby je do życia obudzić; Polska rozdarta mię-



Józef Ignacy Kraszewski

Fot. Wikimedia Commons

dzy Niemców a Rosyę, południowa Słowiańszczyzna w rękach Austrii niemieckiej i Turków. W pośrodku tych plemion słowiańskich znajdujemy całemi pasami, wyspami, kawałami rozsiadłych Niemców, Węgrów, Turków, Rumunów i t. p.

Każdy z tych narodów słowiańskich dorobił się na swoją rękę w przeszłości odmiennej twarzy, stanął na innym stopniu cywilizacji. Znajdziesz tu od granic Wołgi do Elby wszystkie wieki i stany reprezentowane, barbarzyństwo odwieczne i ogładę najwykwintniejszą, azyatyzm i cywilizację Zachodu, społeczności sfrancuziałe, zniemczające, a nawet takie, jak Serbowie i Czarnogóra, które od IX wieku krokiem naprzód nie poszły, Słowiańszczyzna więc ta jestto mikrokosmos cały, z najróżnorodniejszych pierwiastków składający się.

Pod względem religijnym Kościół wschodni, zachodni, unici, nawet mahometanie. Jedynym łącznikiem jest nie już język, bo tu języki są też najrozmaitsiej wyrobione, ale to, co za materiały mowie służy – etymologie wspólne.

Pod względem wyrobienia można porównać serbską mowę z polską, albo czeską z rosyjską? Najwyższe wykształcenie i największe ubóstwo – literatura nasza i wendów łużyckich – rosyjska i czeska naprzykład.

Mieliśmy tego niejednokrotne przykłady na zjazdach słowiańskich, że gdy się owym braciom rozmówić z sobą przyszło, uciekać się musieli do niemieckiego lub francuskiego języka.

Z dawnych wieków nie pozostała żadna tradycja miłości; my pamiętamy, że nam Czesi złupili Gniezno; Czesi, żeśmy im dobywali się do Pragi; Wendowie, że Bolesław był na Budziszynskim zamku; Rosyanie, że Żółkiewski dowodził w Moskwie; Polacy, że Suworow wyróżnął Pragę. Pomiedzy Rosyanami a Polakami szczególnie nienawiść odwieczna doszła do tego, że się łajemy Polacy Moskalami, Rosyanie Lachami.

Nie widzę więc, przy najlepszych chęciach, na czymby tu osnuć można połączenie, oprócz – interesu wspólnego.

Interesem tym jest obrona od nacisku, przewagi i gwałtownego ciemństwa niemieckiego. Nie obejdziemy się więc, abyśmy o historię tę nie zawadzili.

IV.

Nie mamy żadnego namiętnego uprzedzenia przeciwko Niemcom – owszem, oddajemy ich zasługom chętną sprawiedliwość, cenim wysoce ich siły organiczne, produkcyjne, ich nieznużoną pracę i domowe cnoty. Z polityką wszakże niemiecką pogodzić się nam trudno.

Od najdalszych wieków, jakich dzieje pamięć podają, – Niemcy podbojem szli przeciwko nam, a nie tylko nam jednym, ale i innym plemionom. Ciasno im było i jest na ziemi, ciasno w Europie, milionami obsadzili Amerykę, bez przesady, pełen ich świat... a że, gdzie się tylko osiedla, tam sobie tworzą Germanią, może być bardzo, iż idąc tak dalej, zgermanizują obie półkule.

Ze słowiańskimi plemionami postępowanie Germanów było bezlitosne i nie-ludzkie – starali się ich wytępić i w niektórych krajach skutecznie się to im udało. W Rugii, na Pomorzu, w części Łużyc zostały tylko słowiańskie cmentarze. W średnich wiekach różnie się to tłumaczyło, albo i tłumaczenia nie potrzebowało, dziś gdy postępowanie jest toż samo, a pojęcia ogólne ludzkości, praw człowieka i narodów – inne – Niemcy wcale się nie troszczą o niewinność, o nielogiczność i nie-ludzkość swą – osłaniają się ideą pa-tryotyzmu i potrzeb polityki państwowej, przed którą wszelka moralność ustępować musi. Ucisk Słowian tępiących, poniewieranych, pozbawionych praw i uważanych jako plemię jakichś paryów – musiał naostatek rozbudzić w nich instynkt zachowawczy, myśl szukania środków obrony.

Na pół ziemczałe Czechy, których biurokracja tak dzielnie pomagała do męczenia Galicyi, odezwwały się pierwsze, ramiona wyciągając ku braciom Słowianom, ku Rosyi. Od r. 1825-1830 idea panslawizmu coraz dojrzewając się i formując, doszła wreszcie do tego stopnia rozwoju, na jakim ją dziś widzimy.

Pochwycona przez umysły żywsze w Rosyi, jako doskonałe narzędzie polityczne, rozrosła się – chociaż rząd zawsze się jej zapierał i zapiera – pod opieką carstwa, które z rosyjskiego stawszy się wszechrosyjskiem, z wszechrosyjskiego pragnie być wszechsłowiańskiem.

Zbliża się wpatrzywszy w dawny system obchodzenia Niemców z podbitymi Wendami i w dzisiejszą politykę państw niemieckich w prowincjach słowiańskich, znajdziemy nie tak wielką różnicę między IX a XIX w. Tępienie i germanizowanie, mniej czy więcej jawne, mniej czy więcej gwałtowne i okrutne trwa bez ustanku; z tą różnicą, że w IX w. było barbarzyńskim instynktem, a w XIX w. jest cynicznie wyrozumowanym systematem.

Ks. Bismark i ministerstwo pruskie idzie po kolei, jaką szły margrafy niemieckie po zawojowaniu krajów słowiańskich; jak wówczas, tak teraz prawa wyjątkowe są dla nas... im wolno kochać ojczyznę i język swój, nam zabroniono; jak wówczas, oni są reprezentantami cywilizacji, my plemieniem uiezdolnem do wykształcenia.

Nie potrzebujemy się rozszerzać nad przyczynami, rozbudzającymi plemienną nienawiść, codzienn nam przynoszą rozprawę w izbach i dzienniki dokumenta, usprawiedliwiające walkę i zmuszające do niej.

Interes krajów słowiańskich zmusił je szukać środków ocalenia narodowego bytu. Jedynem państwem silnem, mającem przeważnie charakter słowiański, jest Rosya; oczy wszystkich zwróciły się więc ku niej. Spójrzmy i my na nią, z największą bezstronnością, oceniając przeszłość jej i stan terażniejszy.

V.

Przyznasz mi pan, że Polakowi chłodno i beznamiętnie mówić o Rosyi w 1872 r. nader trudno, będę się jednak starał przynajmniej stanąć na stanowisku neutralnem – o ranach jeszcze rozkrwawionych na chwilę zapomnę...

Dzieje Rosyi nie potrzebują, bym je powtarzał szczegółowo; aż do Piotra W. znane są powszechnie. Z oddzielnych księstw ofiarami wielkimi tworzy się ca-

†‡§¶%&@#~°×÷†
 &¶§¶¶¶¶¶¶¶¶¶
 ¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶
 ¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶
 ¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶
 ¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶¶

łość potężna, oddzielona od Europy, mało i powoli promienie światła i spadek ogólnego dorobku ludzkiego przyjmująca. Cywilizatorami Rosyi są przeważnie Niemcy. Na jej ciało składały się plemiona słowiańskie i fińsko-mongolskie, na ducha działały i wyrabiały go Wschód i Germania. Mieszanina tych pierwiastków stworzyła właściwą, szczególną, jeszcze niezupełnie wytworzoną całość. Nie było wprawdzie w Rosyi pod jedynowładczym rządem różnicy klas, wyrobionego szlachectwa – ale skutkiem powolnie i nierówno przybywającej cywilizacji naród roztworzył się na różnego stopnia wykształcenia warstwy; na pozór jednolita, Rosya bardziej niż jakikolwiek inny kraj różni się w samej sobie i zawiera – od najucywilizowańszych pierwiastków aż do najpierwotniejszych... nieskończoną ich różnorodność. Od Piotra W. począwszy, zbieg nadzwyczaj szczęśliwych okoliczności wzrost państwa olbrzymim uczynił i każdy rok rozmiary jego i potęgę powiększa. Słabość sąsiadów wchodzi tu w rachubę... Persya, Turcya, Polska dostarczają jej łatwych zdobyczy... Za panowania Katarzyny już świadoma swej siły stara się Rosya ważyć na szali polityki europejskiej. – Szczęście sprzyja jej niezmiernie. Mimo rewolucyj pałacowych, mimo różnych zdolności panujących, dorabia się ciągle szerszych granic i potęgi groźniejszej. Na Wschodzie czerpiąc materjał, ciąży nim ku Zachodowi. Wpół dzikie narody podbite posługują do utrzymania

w posłuszeństwie wyższych cywilizacją a osłabłych. – Panowanie Aleksandra, walka z Napoleonem, rola odegrana w ostatniej z nim wojnie, kongres wiedeński, żelazne rządy Mikołaja krzepią i podnoszą państwo, które na gruzach Polski zbliża się ku Europie. Aż do Aleksandra i do początku XIX wieku Rosja idzie nieświadoma siebie, nierozbudzona można powiedzieć... Nagłe zetknięcie z ideami europejskimi rodzi w niej pragnienie niepomierne swobód – tworzy patryotyzm... szczepi miłość wolności.

Spisek Grudniowców marzy już o Stanach zjednoczonych słowiańskich.

Pomimo skąpego szafunku światła, którego cesarz Mikołaj był nieprzyjacielem, bo je za nasienie liberalizmu uważał, szerzą się idee europejskie za jego panowania tem niebezpieczniej, że się ukrywać muszą, i nic przeciwko nim nie oddziaływa jawnie.

Rosja chłopska, biurokratyczna, szlachecka, magnacka, dworska, jako tako połączone, tworzą jedną posłuszną i bierną. Z dawnych tradycji słowiańskich w niższych warstwach u wieśniaków idee demokratyczne przytłumione wegetują, gmina komunistyczna przerobiona nieco istnieje. Biurokracja półukształcona chwytą najskrajniejsze systemy i bawi się w nihilizmy; szlachta sama dobrze wie, czym jest; magnaci bywają liberalni; dwór ma ducha zachowawczego europejskiego, ale niema – prawdę rzekłszy – co zachowywać, chyba rzeczy pożyczane z Zachodu. Instynktem wszystko to idzie posłuszne razem, choć się słowami kłóci, choć w teoriach rewolucjonizuje.

Za panowania Aleksandra II szczególnie od 1858 roku ruch się budzi większy w umysłach, massy czują się powołane do życia. Usamowolnienie wieśniaków jest hasłem, rewolucja polska jednocy wszystkich przeciw sobie i daje pole do działania żywiołom w Rosyi, zaczyna-

jącym być niebezpiecznemi, a w Polsce dającymi się zużytkować wybornie.

Swoboda stosunkowa nadana prasie, powołanie opinii publicznej do współrządu, a raczej bodzenie jej i zasłanianie się nią, zmienia zupełnie postać starej Rosyi. Od r. 1864 jestto w istocie Rosya nowa i całkowicie różna od Aleksandrowej i Mikołajowskiej. Stoimy dziś wobec państwa rozporządzającego materialną siłą ogromną, umiającego z każdej chwili i okoliczności korzystać, a wyrabiającego się w najburzliwszy sposób z ciemności do oświaty. Nihilizm rozumowany i fanatyzm schizmatyczny, liberalizm europejski, radykalizm, legitymizm i zachowawczość znajdujemy tu wrące w jednym naczyniu; a co z tego piwa będzie – nikt nie przewidzi. Że w tym chaosie jest siła wielka in potentia zaprzeczć niepodobna.

VI.

Że polityka Rosyi była zaborczą, świadczy historia kraju... że nią być musi jeszcze, leży w naturze wszelkiej siły. Państwo od granic Chin się gające po Wiskę i niemieckie rubieże, nie urosło samo przez się. Ani może się wyrzec dziś Rosya dalszych widoków na Wschodzie i w Słowiańszczyźnie, która ku niej dłonie wyciąga. Razem z rozbudzeniem się i przyjęciem do świadomości ducha narodowego, wyrodziła się nienawiść ku Niemcom, zresztą bardzo naturalna w każdym uczniu długo trzymanym na pasku przez nauczyciela. Oddziaływała na nią i nienawiść innych plemion słowiańskich, które się chętnie garnęły pod opiekę olbrzyma, a olbrzym chętnie je przygarniał.

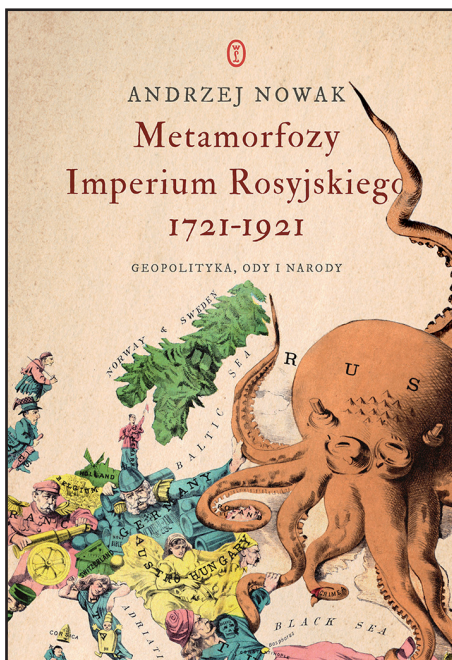
Panslawizm, którego rząd nigdy nie przyznał za własną ideę, rozrósł się i szerzy w Rosyi coraz silniej. Służy on rządowi do karmienia niespokojnych umysłów, któreby w niedostatku pokarmu na inną pastwę rzucić się mogły.

Nienawiść Niemców i idea panslawistyczna są z sobą w najściślejszym związku, jednego od drugiego rozdzielić niepodobna, oboje się posilują wzajemnie.

Zjazd w Moskwie na wystawę etnograficzną mógł wszakże dowieść rosyjskim marzycielom, iż idea ta inaczej jest pojętą przez Słowian, a całę inaczej przez Rosyan. Czechy, Serbowie, wszystkie narodowości samoistnie wyrobione, pojmują związek słowiański, braterski, – zjednoczenie na prawach równych dla wspólnych interesów, nie rozumieją zlania się i zaparcia przeszłości. Tylko na niskim i najniższym stopniu zostające narody słowiańskie, z nienawiści ku Niemcom lub bisurmanom zgodziłyby się na wyrzeczenie siebie, dla ocalenia charakteru plemiennego. Ani Czechy, ani Serbowie nie poświęciliby z pewnością odrębności swej historycznej na ołtarzu marzeń słowiańskich. Rosya zaś wymaga od tych, którzy się z nią chcą połączyć, zupełnego zaparcia cech indywidualnych, tradycji, języka, wiary i przyjęcia cech rosyjskich, charakteru rosyjskiego. – Widoczne to jest nie już w Polsce, ale w Małorosyi, której rusyfikacja jest niemal dokonana. Wstrzymano tu gwałtownie rozwój literatury, zatamowano wyrabiającą się na nowo odrębność – zmuszono do wyrzeczenia cech indywidualnych.

Ani się dziwić można, iż Rosya nie podniosła się do uznania, że złączenie narodowości odrębnych, związanych węzłem miłości i interesów, dałoby jej większą siłę niż gwałtowne amalgamowanie, które i ją i żywioły, na które działa, osłabia. Tradycje dyktatorstwa wiodą logicznie do jednolitości – o federacji mowy być nie może tam, gdzie więcej idee wschodnie niż europejskie panują.

Stoi więc dziś panslawizm potrosze na nieporozumieniu, a raczej na wzajemnym ludzeniu się – na przemilczaniu, na oszu-



kiwaniu. Słowianom zdaje się, iż potrafią wyrobić sobie w Rosyi stanowisko niezależne, odrębne, z zachowaniem cech własnych; Rosya jest pewna, iż raz ich wcieliwszy, przyswoi łatwo i całkowicie. Dla niej Słowiańszczyzna jest materiałem tylko – do nowego wytwarzania Rosyan.

W XIX w. podjąć się takiego zadania dowodzi, iż Rosya zna doskonale, z kim ma do czynienia i ocenia Słowian garnących się ku niej, jak oni są w istocie... Wie ona, że nie z ludami XIX w. ma do czynienia, ale z plemionami zastałymi, zdrętwiałymi, które się przyswoją bez oporu...

Inaczej wcale jest z Polską... której cała przeszłość i jej stosunek do Rosyi, czynią zawadą, ciężarem, przeszkodą, – a co gorzej, – dla innych stawia za przykład jej losy, czego się sami spodziewać mogą...



VII.

Mówmy o Polsce – Polska zrodziła się, wzrosła i upadła w walce z Rosyą.

Były lata rozejmów, nie było nigdy zgody i przejednania. Z obu stron niechęć, nienawiść, zjadłość były równe... Ostatnie lata XVIII w. doprowadziły ją do najwyższego natężenia...

Korzystając z osłabienia Rzeczypospolitej, cesarzowa Katarzyna zamierzyła kraj, w którym już gospodarowała bezkarne w końcu panowania ostatniego Sasa, zupełnie uczynić zależnym i przywiązać go do swego państwa, przez nią zbliżając się do Europy. Wyniesienie na tron Poniatowskiego nie miało innego celu.

Przyłączenie całej Polski, jaka była naówczas, do rosyjskiego państwa, rodzaj unii dwóch narodów, był pomysłem rzeczywiście wielkiej doniosłości. Natura rządów obu stanęła na przeszkodzie; chcąc połączyć Rzeczpospolitą tak zbudowaną, jak była Polska, z jednowładztwem tak absolutnem, jak Rosya, było niemożliwem bez ofiary z jednej strony. Albo cesarstwo musiało się stać Rzeczpospolitą, lub Rzeczpospolita przetrwać na kraj, przyjmujący dobrowolnie absolutyzm dla ocalenia bytu. Ze strony Polski, słabszej materyalnie, a duchowo więcej wykształconej, ofiara dobrowolna była niemożliwą. Rządzić tą Rzeczpospolitą stawało się niesłychanie ciężkiem zadaniem. Gwałtami tylko i przekupstwem a demoralizacją można coś było dokonać. Była to walka ciągła... Od wstąpienia na tron Poniatowskiego Rosya nieustannie z oporem Polski miała do czynienia.

Niepodobna przewidzieć, jakby się było skończyło to pasowanie się dwóch zupełnie przeciwnych sobie organizmów politycznych, gdyby nowy aktor nie wystąpił na scenę.

Tym był dawny lennik polski, elektor brandenburski, tworzący sobie państwo na ruinach sąsiadów. Gdy inne królestwa

i cesarstwo w Niemczech traciło siły, król pruski gotował się na wszelkiego rodzaju zdobycze. Narwawszy od Niemiec, co się tu pochwycić dało, nie mógł on nie zwrócić oczów na Polskę. Zdobyć była zbyt łatwą i łakomą. Przypatrywał się walce Rosyan z Rzeczpospolitą i obawiał się słusznie, by mu potęga rosnąca Katarzyny nie stała się groźną przyłączeniem całej Polski. Plan został osnuty i doprowadzony do skutku z przebiegłością krzyżacką. W Polsce starano się mnożyć wszystko, co niepokój i rozdrażnienie zwiększało; burzono Moskwę na Polaków, a Polaków przeciwko niej. Działo się to tak zrzęcznie, tak cicho i niedostrzeżenie, iż nawet dyplomacya petersburska gry tej nie dostrzegła. Gdy owoc był dojrzały, przysłało ks. Henryka do Petersburga i Katarzyna musiała się zgodzić na podział Polski, bo jej całej wziąć nie dano. Pruskie machinacje nie są wcale tajne, owszem dokumentami dowieść ich można. Pierwszy rozbiór był tylko przedsmakiem następujących. – Alians z Prusami w czasie Czteroletniego Sejmu tak silnie propagowany, był nową machinacją i zdradą najohydniejszą. Gdańsk i Toruń były zrazu celem jedynym. Słabość nasza i powolność cesarzowej, która obrazie osobistej i zemście dogadzała, dały więcej Prusom, niż się spodziewać mogły. Austryą wciągnięto do pierwszego rozbioru i uczyniono wspólniczką czynu, który dla Prus, oprócz korzyści materyalnych, był rękojmnią stałego przymierza z Rosyą. Polska rozszarpana stała się węzłem dwóch państw, zmuszonych czuwać nad rzucającą się w więzach.

Rosya, zabierając ogromne przestrzenie kraju, rzeczywiście traciła na zaborze, brała część tego, co mogła być mieć całem, i co całe stanowiłoby jej siłę, rozdarła stawało się ciężarem do dźwignia wiekuistego. Oprócz tego przykuwało ją to do polityki pruskiej i czyniło niewolnicą rosnącego państewka, nienasyconego

a chciwego. Po zupełnym rozbiórce Polski, który dał Prusom tak pożądaną granicę Wisły, nic nie pozostawało już do życzenia, oprócz germanizacji i przeznaczenia tej cudzej bielizny. Historya panowania Stanisława Augusta i trzech rozbiórów Polski usprawiedliwia zupełnie niechęć, jaką naród zachował dla Rosyi. Podbity siłą oręża mógłby się łatwiej pogodzić ze zdobywcą; wzięty na tortury, demoralizowany, zszarpany, spodlony, rozdarty we własnem łonie, musiał zachować dla sprawy nieszczęść uczucie wrogie i mściwe.

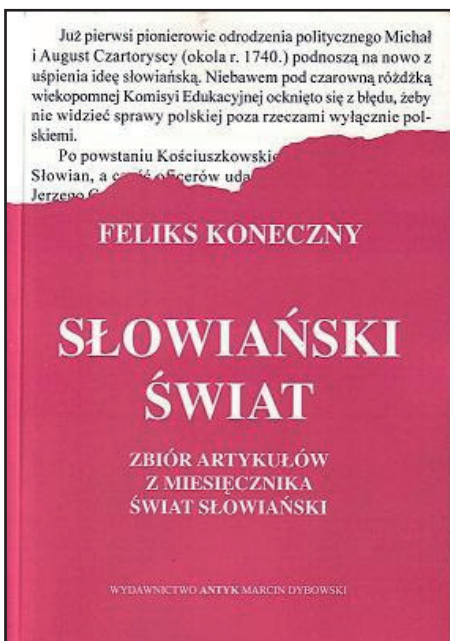
Od Repnina do Igelstroma, Sieversa i Stackelberga, od Drewicza do Suworowa – ileż upokorzeń i krwawych ofiar!

Anarchię podsycano i zarzucano nam ją jako winę. Chęć wyjarzemia zwano jakobinizmem, używano ludzi nikczemnych, tworzone u nas ze słabych podle istoty; sypano groszem, upajano rozpusztą; enerwowano strachem i bezprawiem... mogłoż to nie zostawić po sobie najboleśniejzych wspomnień? mogłoż to zrodzić miłość?

Po panowaniu pruskiem już Księstwo Warszawskie, acz słabe i biedne, było jutrzeńką lepszej przyszłości i wypoczynkiem. Upadek Napoleona, który ohydnie igrał z uczuciami naszymi i wysługiwał się krwią naszą, kupioną kłamstwem, stworzył Królestwo Polskie.

Myśl pierwotna Aleksandra, myśl, którą już Paweł był powziął, była piękną. Nie dano mu jej urzeczywistnić w pełni i skrzywiono w zarodku. Razem z konstytucją dano Konstantego, księgę martwą i żywego tyrańca, aby drażnił i chłostał, póki wybuchu nie wywoła.

Pod szpicrutą Konstantego odżyły wspomnienia starych nienawiści. W pierwszej chwili Niemcewicz, Czartoryski, Staszic szczerze garnęli się do Rosyi; Konstanty odepchnął i dał uczuć, że tu w miłości nie miano się ochoty wdawać.



Konstytucją stała się złudzeniem – rzeczywistością był ucisk, tem boleśniej-szy, iż się krył za jakimiś formami, które, go obcym, niewidzialnym czyniły. Byliśmy więc – une nation ingo u vernable, anarchiści, rewolucyoniści, gdy książę szczerpił nam własną ręką....

Józef Ignacy Kraszewski

W Krakowie
W Drukarni „Czasu” Fr. Kluczyckiego i
Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1889. Osobne odbicie z „Czasu”. – Nakładem Redakcyi.



Słowo Pasterza - Слово пастиря

O PRACĘ OD PODSTAW

Od podstaw rozpoczynamy naszą pracę społeczną w Akcji Katolickiej, na nich gruntujemy ją i do nich wciąż powracamy. Wiadomo zaś, że pierwszą podstawą całego życia społecznego jest rodzina, duch w niej panujący, wychowanie w niej otrzymywane przez młode pokolenia. Stąd jedną z najgłębszych trosk Kościoła, a wraz z nim i Akcji Katolickiej, jest małżeństwo i rodzina, oraz wychowanie dzieci i młodzieży w domu, w szkole i w organizacjach społecznych.

Cóż Akcja Katolicka może zdziałać dla małżeństwa, rodziny i wychowania? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że bardzo niewiele. A jednak, gdy bliżej się temu przyjrzymy, okaże się, że właśnie od Akcji Katolickiej, w pewnym stopniu przynajmniej, zależy lepsza przyszłość rodziny katolickiej w Polsce i wychowanie naszych młodych pokoleń w duchu przez nas pożądanym.

I.

Przede wszystkim Akcja Katolicka musi dać wszystkim swym członkom katolicki pogląd na małżeństwo, rodzinę i wychowanie.

Jest to tym łatwiejsze, że nauka katolicka w tej dziedzinie została głęboko, jasno i w zastosowaniu do potrzeb naszych czasów, wyłożona w encyklikach Piusa XI go: o małżeństwie chrześcijańskim („*Casti connubii*” [1]) i o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży („*Divini illius Magistri*” [2]). Obie te encykliki – podobnie jak i słynne encykliki społeczne „*Rerum novarum*” i „*Quadragesimo anno*” – każdy Oddział Akcji Katolickiej powinien posiadać na własność. Koniecznie trzeba czy-

tać encykliki Piusa XI-go o małżeństwie i wychowaniu. Szczególnie gruntownie powinny je poznać wszystkie członkinie KSK [Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet]. Odczytywanie urywków z tych encyklik i objaśnianie ich jest ze wszech miar godne polecenia na zebraniach każdego Oddziału KSK, a także i KSM [Katolickiego Stowarzyszenia Mężów]. Co do młodzieży, to sprawy te należy omawiać przede wszystkim z młodzieżą już nieco starszą i dojrzałą pod względem duchowym.

Pogłębienie i utrwalenie w członkach Akcji Katolickiej, w oparciu o encykliki Piusa XI go o małżeństwie i o wychowaniu, katolickiego poglądu na te sprawy, jest tym konieczniejsze, że szerzą się poglądy na nie wręcz sprzeczne z katolicyzmem i wrogie mu. Nawet dobrzy skądinąd katolicy najczęściej choć trochę się zarażają tymi błędnymi, przeciwkatolickimi, poglądami na małżeństwo, rodzinę i wychowanie. Poznanie encyklik Piusa XI-go o małżeństwie i wychowaniu stanowi zbawienną na to odtrutkę.

Tak na przykład świat współczesny na ogół lekceważy sakramentalność małżeństwa, podkpiwa z małżeństw o licznym potomstwie, wyszydza wierność małżeńską jako zacofanie, a nierozzerwalność małżeństwa zwalcza zaciekle. Tymczasem światopogląd katolicki, wyrażony przez Piusa XI go w encyklice o małżeństwie chrześcijańskim, podkreśla nie czyisto ludzki, lecz Bosko ludzki, religijny, sakramentalny charakter małżeństwa chrześcijańskiego, a jako jego dobra i najcenniejsze przywileje wymienia potomstwo, wierność i nierozzerwalność.

Albo: świat współczesny podkreśla w dziedzinie wychowania swobodę wychowania, często określaną mianem samowychowania, oraz rolę państwa, dochodzącą niekiedy aż do monopolu wychowawczego, natomiast podrywa inne autorytety w wychowaniu, rodzinę lekceważy i ogranicza jej rolę wychowawczą, a Kościołowi i religii nie przyznaje żadnej roli lub najwyżej całkiem podrzędną. Światopogląd katolicki, którego wyrazem jest encyklika Piusa XI-go o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, na pierwszym miejscu przed swobodą wychowania stawia powagę wychowawcy, w oparciu o najwyższy autorytet Boga, a nie ujmując roli wychowawczej państwu i szkołom państwowym, podkreśla samodzielną rolę rodziny i Kościoła w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Takich i tym podobnych przykładów można by przytoczyć o wiele więcej jeszcze. Ale nie o to nam teraz chodzi, tylko o to, byśmy zrozumieli, że dokładne zaznajomienie członków Akcji Katolickiej z nauką katolicką o małżeństwie, rodzinie i wychowaniu jest pierwszym i nieodzownym warunkiem do spełnienia jej doniosłej roli społecznej w tej dziedzinie.

II.

Dopiero po spełnieniu tego wstępnego warunku można skutecznie się zabrać do propagandy nauki katolickiej o małżeństwie, rodzinie i wychowaniu wśród ogółu społeczeństwa. Akcja Katolicka w każdej parafii może i powinna urządzać odczyty, a nawet całe kursy, wszechstronnie wyjaśniające naukę katolicką w tej dziedzinie także i tym, co do Akcji Katolickiej nie należą. W niektórych parafiach, zwłaszcza w Poznańskim [3], Akcja Katolicka urządza takie odczyty i kursy specjalnie dla narzeczonych, osobno dla młodzieńców, a osobno dla panien, gotują-

cych się do wstąpienia w związek małżeński. Ale to wszystko jeszcze nie wystarczy, bo nie wszyscy pójdą na te odczyty i kursy, a zresztą są, niestety, i tacy, co nigdy nie przyjdą na żadną imprezę, urządzaną przez Akcję Katolicką. Z tym musimy się poważnie liczyć.

Dlatego Akcja Katolicka powinna tak gruntownie nauczyć swych członków tej dziedziny światopoglądu katolickiego, tak wpoić ją w przekonania i zapalić nią serca, by jak najwięcej spośród nich, zwłaszcza mężów i kobiet katolickich, uzdolnić i przygotować do czynnego apostołstwa katolickiej nauki o małżeństwie, rodzinie i wychowaniu. A sposobności do apostołstwa w tej dziedzinie na pewno nikomu nie zabraknie. Na każdym niemal kroku można i należy prostować pojęcia złe, niekatolickie, i przeciwstawiać im czyste, nieskażoną, naukę katolicką o małżeństwie, rodzinie i wychowaniu. Trzeba to czynić z wielką odwagą i stanowczością, bez względu na kpinki, a nieraz i przykrości osobiste. Ale zarazem trzeba uprawiać to apostołstwo z niemniejszą delikatnością wobec tych, co padli ofiarą przewrotnych pojęć współczesnych i zniszczyli własne, a często i cudze, ognisko domowe. Odważnie i stanowczo potępiając zło i błąd, unikając gorszących w swej zażyłości stosunków towarzyskich z tymi, co żyją w różnych konkubinatach i nielegalnych związkach małżeńskich, chcemy i umiemy połączyć to bezkompromisowe stanowisko z delikatnym współczuciem i poszanowaniem osobistej godności ludzi błędzących, jakże duchowo osamotnionych, nieszczęśliwych i narażonych na nieustanny, choć skwapliwie zagłuszany, wyrzut sumienia.

III.

Apostołstwo dobrego słowa trzeba i w tej dziedzinie, jak w każdej zresztą, opie-

rać o apostołstwo dobrego przykładu. Z tym zastrzeżeniem, że w dziedzinie tak bardzo zabagnionej w naszych czasach, jaką jest małżeństwo, rodzina i wychowanie, dobry przykład własnego życia rodzinnego bez zarzutu jest tym bardziej konieczny dla skuteczności dobrego słowa.

Dlatego Akcja Katolicka powinna wpajać w swych członków tę świętą ambicję, że być mężem katolickim czy kobietą katolicką to znaczy być dobrym, wzorowym, małżonkiem i ojcem – dobrą, wzorową, żoną i matką. Nasi druhowie i druhny powinni zaczerpnąć z przynależności do Akcji Katolickiej jakże w ich wieku twórczą i aktualną ambicję, by być dobrymi i wzorowymi synami i braćmi – dobrymi, wzorowymi, córkami i siostrami.

Gdy ideał chrześcijańskiego życia rodzinnego, zaczerpnięty z encyklik Piusa XI-go o małżeństwie i o wychowaniu, zacznie się stawać rzeczywistością w życiu rodzinnym członków Akcji Katolickiej, zacznie się też przez nich urzeczywistniać w całym otoczeniu wielkie dzieło apostołstwa katolickiej nauki w tej dziedzinie.

IV.

Szczególną troską Akcja Katolicka, a w pierwszym rzędzie Oddział KSK, w każdej parafii, powinna otoczyć dzieci zaniedbane. Zwykle są to sieroty lub dzieci z rodzin najuboższych, te przysłowiowe „dzieci ulicy”. Ale – prócz tych – częściej, niż się to u nas sądzi – bywają to dzieci z rodzin zamożnych, a nawet bogatych, lecz rozbitych przez rozwody lub zdemoralizowanych przez gorszące życie rodziców.

Akcja Katolicka, ta wielka rodzina Boża, musi zastąpić dzieciom zaniedbanym brakującą im własną, z ducha chrześcijańską, rodzinę. Różne są na to sposoby, poczynając od roztaczanej przez członków Akcji Katolickiej, czasem material-

nej, a zawsze moralno-religijnej, opieki nad pojedynczymi dziećmi, a kończąc na popieraniu katolickich sierocińców i innych zakładów wychowawczych.

V.

Każda szkoła na terenie parafii powinna żywo obchodzić Akcję Katolicką. W państwach totalnych o szkole decyduje samo tylko państwo. Społeczeństwo nie ma tam żadnego głosu. Rodzicom odebrano przyrodzone prawo wychowania swych dzieci według własnego sumienia i uznania. Jak głęboko jest to niemoralne, zbytecznie się nad tym rozwodzić. Ale we wszystkich innych państwach, a Bogu dzięki także i u nas w Polsce, rodzice mają głos w sprawie szkoły, do której posyłają swe dzieci. Prawodawstwo polskie przewiduje współpracę rodziny z szkołą i zachęca do niej. Wielkie tu otwiera się pole do pracy dla tych członków Akcji Katolickiej, którzy posyłają swe dzieci do szkoły, a tym większe dla tych, którzy sami są nauczycielami czy nauczycielkami.

Szczególną uwagę Akcja Katolicka powinna zwrócić na komitet rodzicielski w każdej szkole [4]. Członkowie i członkinie Akcji Katolickiej niech chętnie wchodzi do komitetów rodzicielskich i gorliwie w nich pracują.

Zorganizowane w Akcji Katolickiej społeczeństwo powinno udzielić wszechstronnej poparcia wysiłkom tych nauczycieli i nauczycielek, co prowadzą pracę dydaktyczną i wychowawczą w szkole w duchu szczerze polskim i katolickim [5]. Gdyby natomiast były wśród nauczycielstwa jednostki szkodliwe, społeczeństwo katolickie niech się nie cofa przed unieszkodliwieniem ich zgubnego wpływu na młodzież szkolną. Zawsze jednak należy się wystrzegać krytykowania nawet nieodpowiednich jednostek spośród nauczycielstwa wobec dzieci, aby nie osłabiać w

nich poczucia autorytetu, tak bardzo podkreślonego w Piusowej encyklice o wychowaniu chrześcijańskim.

VI.

Jeszcze więcej jednak, niż o te dzieci, co chodzą do szkoły, Akcja Katolicka powinna się zatroszczyć o tak zwaną młodzież pozaszkolną w parafii. Jest to ta, jakże liczna, część młodzieży, która po ukończeniu szkoły powszechnej już dalej się nie kształci. Chłopcy po wsiach pracują na roli, a po miastach idą „do terminu” w rzemiośle, przemyśle lub handlu. Dziewczęta siedzą w domu, pomagają w gospodarstwie domowym, czasem uczą się szycia i... myślą o zamążpójściu. W obecnych warunkach młodzieży tej nie wystarczy samo tylko życie rodzinne, którego zresztą, zwłaszcza po miastach, często jest pozbawiona. Doświadczenie uczy, że młodzież pozaszkolna bardzo chętnie się skupia w różnych organizacjach młodzieżowych. Chodzi tylko o to, jakie są te organizacje.

Jednym z najważniejszych wysiłków Akcji Katolickiej w każdej parafii jest troska o to, by jak najwięcej młodzieży pozaszkolnej skupić i zorganizować w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Stowarzyszenia nasze dają całkowitą rękojmnię, że zrzeszona w nich młodzież pozaszkolna będzie się wychowywała w duchu szczerze polskim i katolickim – wskazanym w encyklice Piusa XI-go o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Tam, gdzie nie ma Oddziałów Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, trzeba koniecznie pozakładać nowe Oddziały lub bodaj zastępy Oddziałów już istniejących. Tam zaś, gdzie są Oddziały młodzieżowe, trzeba dążyć do nawiązania współpracy pomiędzy starszymi a młodzieżą w Akcji Katolickiej, zwłaszcza pomiędzy KSM a KSMM i pomiędzy

KSK a KSMŻ. Pamiętajmy jednak, że ma to być współpraca, a nie rozkazodawstwo starszych wobec młodzieży. Co innego przy ognisku domowym, a co innego na polu pracy społecznej... I pamiętajmy, że jeśli Akcja Katolicka nie zorganizuje młodzieży pozaszkolnej w parafii, to na pewno zorganizuje ją ktoś inny i poprowadzi nie zawsze w duchu właściwym.

Zapewne, i poza Akcją Katolicką spotykają się organizacje młodzieżowe, godne poparcia przez społeczeństwo polskie i katolickie, ale nierzadko spotykają się również i takie organizacje, przed którymi mamy ścisły obowiązek uchronić młodzież naszą. Pomyślny rozwój Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Żeńskiej na terenie parafii jest środkiem ku temu najskuteczniejszym i niezawodnym.

Akcja Katolicka w Polsce położyła już niemałe zasługi w walce o katolickie życie rodzinne i wychowanie dzieci i młodzieży w duchu polskim i katolickim. W 1935 i 1936 r. rodzina i wychowanie stanowiły przedmiot dorocznych haseł Akcji Katolickiej i temat I i II Studium Katolickiego w Poznaniu i Wilnie [6], oraz niezliczonych kursów i odczytów w całym kraju. W znacznej mierze Akcji Katolickiej Polska zawdzięcza obalenie smutnej pamięci projektu prawa małżeńskiego, który chciał nas „uszcześliwić” rozwodami, sługami cywilnymi, małżeństwami na próbę, i tym podobnymi „kwiatuszkami”.

Jednak, mimo niewątpliwego postępu w tej dziedzinie, Akcja Katolicka musi i nadal czuwać i pracować nad kształtowaniem w duchu polskim i katolickim życia w małżeństwie i rodzinie oraz wychowania dzieci i młodzieży w domu, szkole i organizacjach społecznych. Nie wolno nam ani na chwilę odstępować od tej pracy podstawowej dla całego naszego życia społecznego.

Akcja Katolicka musi w pierwszym rzędzie wprowadzić w życie społeczne te krótkie, ale jakże dobitne, wezwania naszego Episkopatu, rzucone w cały naród w orędziu w sprawie uchwał pierwszego Synodu Plenarnego zmartwychwstałej Polski:

..., *Wzywamy was do ratowania rodziny*”...

..., *Strzeżcie jej ducha katolickiego!*”...

..., *Stójcie na straży czystości pożycia małżeńskiego*”...

..., *Mieście małżeństwo i rodzinę w religijnym poszanowaniu*”...

..., *Zapoznajcie się szczegółowo z nieśmiertelną encykliką Papieża Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskim... i o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*”.

Zgodnie z tymi wezwaniami Arcypasterzy, Akcja Katolicka w Polsce dalej rozwijać będzie społeczną pracę od podstaw.

[ks. Władysław Bukowiński]

[„Spójnia”, nr 8, sierpień z 1939, s. 210-215.]

Przypisy:

[1] Encyklika „*Casti connubi. O małżeństwie chrześcijańskim na tle obecnych stosunków, potrzeb, błędów i wykroczeń w rodzinie i społeczeństwie*” z 1930, napisana w 50 lat po podejmującej ten temat encyklice Leona XIII; na jej podstawie Artur Vermeersch TJ ułożył „*Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego*”, wydanie polskie ukazało się w „Księgarni św. Wojciecha” w 1932 (tłum. Jana Korzonkiewicza).

[2] Zdaniem Janiny Kostkiewicz („*Kierunki i koncepcje pedagogiki katolickiej w Polsce 1918-1939*”, Kraków, 2013) ta encyklika z 1929 stała punktem przełomowym w rozwoju i oddziaływa-

niu szerokiego kręgu katolickiej pedagogiki. O personalistycznym nachyleniu pedagogiki wychowania ks. Bukowińskiego w przedwojennych artykułach pisałam w: Bł. ks. Władysław Bukowiński, „*Na pograniczu dwóch światów, Publicystyka 1936-1939*”, Biały Dunajec-Ostróg 2016; na temat jego powojennego personalizmu, zob. ks. Grzegorz Godawa, „*Pedagogiczne aspekty duszpasterskiej działalności bł. ks. Władysława Bukowińskiego*”, „*Analecta Cracoviensia*” 48 (2016), s. 41-55.

[3] W Poznaniu była siedziba władz Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, z prezesem Adolfem Bnińskim, dyrektorem ks. Stanisławem Brossem i bp Walentym Dymkiem, asystentem kościelnym.

[4] Na temat konieczności zgodnego współdziałania rodziny, szkoły i państwa oraz Kościoła, konieczności współpracy rodziców ze szkołą i roli komitetów rodzicielskich pisał ks. Bukowiński również w artykule „*Dookoła rodziny i szkoły w Polsce*”, „*Życie Katolickie*” nr 42 z 18 października 1936, s. 658-659.

[5] Pisał o tym autor szerzej w artykule „*Na rozpoczęcie nowego roku szkolnego*”, „*Życie Katolickie*”, nr 37 z 13 września 1936, s. 578-579.

[6] W obu tych zjazdach zorganizowanych przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej autor brał udział i do treści prezentowanych na nich m. in. przez swojego profesora z UJ ks. Konstantego Michalskiego i przyjaciela Karola Górskiego nawiązywał w swojej publicystyce.



Poczja - Поезія

ODNALEZIONE WIERSZE STEFANA SZAJDAKA, POCHODZĄCE Z OKRESU, KIEDY POETA MIESZKAŁ W KIWERCACH NA WOŁYNIU

Sprawowanie opieki nad spuścizną literacką mego ojca Stefana Szajdaka, poety autentysty, współzałożyciela Grupy Poetyckiej „Wołyń” prowadziło nie raz do poznania osób, sytuacji oraz miejsc związanych z jego długim życiem w kraju i zagranicą (1910-2004). Po jego śmierci okazało się, że ojciec nie prowadził spisu opublikowanych utworów, a jego twórczość była rozproszona. Udało się uporządkować całość i doprowadzić do opublikowania zarówno wydanych uprzednio oraz jeszcze niewydanych jego utworów.

Przed 1939 rokiem Stefan Szajdak publikował wiersze w czasopismach literackich: „Wici Wielkopolskie”, „Okolice Poetów”, „Kamena” (wydawana w Lublinie), „Kurier Literacko-Naukowy”, „Kultura”, „Kuźnica”, „Fontana”, „Prosto z Mostu”, „Miesięcznik Literatury i Sztuki” oraz na łamach pism społeczno-politycznych: „Nowy Przyjaciel Ludu” w Kępnie, „Gazeta Ostrzeszowska” w Ostrzeszowie, „Wielkopolanin” w Poznaniu.

Po wojnie poeta wydawał swe wiersze w czasopismach i gazetach: „Nurt”, „Gazeta Poznańska”, „Głos Wielkopolski”, „Literacki Głos Nauczycielski”, „Bez Przysłony”, „Fakty”, „Nike”, „Tygodnik Ludowy”, „Średzki Kwartalnik Kulturalny”, „Okolice Poetów” (1978 r., numer okolicznościowy), „Chłopska Droga”,

„Gazeta Zachodnia”, „Народне здоров'я” – czasopismo Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego.

Ponadto w tym okresie wydał kilka tomików poezji m.in. „Dedycje słońcu” (1992), „Blask myśli” (1994), „Gorące źródła” (1998).

W 1978 roku Wydawnictwo Łódzkie zamieściło Jego utwory w „Antologii Poezji Autentystów”, a Wydawnictwo Poznańskie w 1981 roku wydrukowało wiersze Stefana Szajdaka w antologii „Pieśni i Pejzaże”. Jego wiersze zawierały również antologie: „Drugi puls” (almanach poezji nauczycieli, Poznań 1984 r.), „Czas niezapisany” (almanach poetycki, Poznań 1999 r.). Po 1945 r. opublikował również wiele prac krytycznych w czasopismach pedagogicznych. Był również współautorem książek „Film skuteczną pomocą dydaktyczną” (Warszawa, 1970 r.) oraz „Wielkopolskie sejmiki szlacheckie” (Środa Wlkp., 1984 r.).

W 2012 roku opublikowano książkę pt. „Stefan Szajdak – Poeta Autentyzmu”, autorstwa Marii Szadkowskiej oraz Lecha Wojciecha Szajdaka. Natomiast w 2015 roku ukazał się zbiór wierszy zatytułowany Stefan Szajdak „Wiersze Wybrane”. Pozycję wydano, jako tom 97 dzieł Instytutowi Badań Kościelnych w Łucku – Wołanie z Wołynia, Białe Duna-

jec-Ostróg. W 2016 roku została opublikowana pozycja pt. „Stefan Szajdak. Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej Wołyn. Utwory”, zawierająca zebrałą spuściznę literacką poety. Natomiast w 2018 roku wydano jego wiersze w języku polskim i ukraińskim pt. Stefan Szajdak, „Blisko i Bliżej” – Стефан Шайдак. „Близько і ближче”. Wiersze poety znalazły się w pierwszej części „Antologii Poezji Grupy Poetyckiej «Wołyn»” opublikowanej w 2018 roku. Powyższe cztery pozycje zostały wydane pod redakcją Lecha Wojciecha Szajdaka.

Utwory Stefana Szajdaka były prezentowane na antenie poznańskiego i warszawskiego radia. Był również laureatem konkursów poetyckich w Gdańsku (1984 r.), Poznaniu (1986 r.) oraz w Zduńskiej Woli (1986 r.).

Wydawało się, że całość spuścizny została określona. Jednakże niedawno nieoczekiwanie i jak to bywa niespodziewanie znalazłem cztery ojca wiersze z lat 1935-1938, a więc pochodzące z okresu, kiedy mieszkał na Wołyniu. Zostały one opublikowane w „Miesięczniku Literatury i Sztuki”, Organie Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz w „Kurierze Literacko-Naukowym”, które zamieszczam poniżej.

W wierszu pt. „Wieczorem” ojciec nawiązuje do istniejącej kolonii Wiszniów i Aleksandria oraz rodziny Skarżyńskich. Być może czytelnik posiada informacje o rodzinie Skarżyńskich.

Zbiegiem okoliczności od kilku lat w moim posiadaniu jest fotografia, którą załączam. Przedstawia ona trzy osoby stojące przed drogowskazem. Na drogowskazie czytelnik dostrzeże nazwy Wiszniów 1 km, Poddębce 1 km oraz Kiwerce 9 km. Osoby na fotografii są mi nieznane. W Kiwercach ojciec mieszkał i pracował jako nauczyciel w szkole. Atencję do Kiwerc

ojciec zawarł w wierszu pt. „Lato” („Okolica Poetów”, 1936, nr 8 (17), s. 13), którego fragment przedstawiam poniżej:

„Dziś myśli zielone chce uwieść Wołyn,
jak Łuck lubartowski Styr,
Kiwerce, Kiwerce –
kłujący życia wir;
o skrzypce poezji wołające serce”.

Diwnym trafem cztery w/w wiersze odnalazły się w okresie 15 rocznicy śmierci ojca oraz kiedy Rada Miasta Środy Wielkopolskiej, uczciła nazwą ulicy jego imienia. Dla wyjaśnienia podam, że ojciec po wojnie zamieszkał w Środzie Wielkopolskiej, która była dla niego miastem z wyboru.

Lech Wojciech Szajdak



Na drogowskazie Czytelnik dostrzeże nazwy Wiszniów 1 km, Poddębce 1 km oraz Kiwerce 9 km. Osoby na fotografii są nieznane Autorowi artykułu

Poezja - Поезія

Stefan SZAJDAK DZIECIŃSTWO WIERSZA

Przedemną leży bryła słów:
pierwotna i szorstka,
jak wiersze młodego poety.

Młot myśli pochwyć.
Rozbiję,
roztrząskam,
rozpylę
na słowa-atomy.

Stare słowa
przetopię na nowe słowa,
zbuduję strofy,
i jak skibkę chleba
Wam podam
wiersze.

„Miesięcznik Literatury i Sztuki”. Organ
Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego. 1935 nr 9.

Stefan SZAJDAK PODOBIENSTWO

Gdy
patrzę
na
pociąg
w
dal
mknący,
myślę
tak:

— jadę —
codziennie przecież
po szynach lat,
pod sklepieniem życia,
wspartem na pierwszym
i ostatnim dniu.

W biegu
minąłem już stacje:
dzieciństwa i młodości —
i ku następnym się zbliżam.

„Miesięcznik Literatury i Sztuki”. Organ
Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego. 1935 nr 9.



Stefan SZAJDAK

WIECZOREM

Jeżdżcy sosen dzień wiozą nocy.
Cwałują półkolem wieczornego
horyzontu.

Już kroczy.
Wichrze, wstrzymaj koni namiętną pierś,
bo wgalopują w płomień!
Choć kare, rzucają na błękit gniadą sierść.

W pędzie się złali.
W obręcz boru
ich oddal – przetapia – miedź wieczoru.

W kolonii Wiszniów i Aleksandrii
gospodynie rozprawiają oknom prostoką-
ty światła,
z obór niosą udojone mleko.

Dłaczego drzewa kwitną zimą w sadach
wołyńska chato mi się spowiada.

U Skarżyńskich darcie pierza.
Dziewczęta przyszły i usiadły za stołem.
Oblatują im chichoty i rozmowy wesołe.
W sita przesypują pierze z worka,
co rosło jak ciasto w dzieży.
Chłopcy weszli. Usiedli wzdłuż pieca.
Oj, będą się pannom zalecać, zalecać
i śpiewać polskie i ruskie śpiewać pieśni.

Dziewczyno, dziewczyno,
będziesz miała pierzynę.

„Kurier Literacko-Naukowy”. 1937, nr 31.

Stefan SZAJDAK

MOTYW

Świta
W jakim stroju błądzi po miedzach
kobieta.

Mówią gosposie:
do garnuszka zbiera rosę i krowom
przynosi,
gdy chlebem pożywi i rosą napoi
najlepiej we wsi będą doić.

Wyjaw tajemnicę:
dlaczego w tym stroju
szukasz o świcie czarodziejskiego napoju,
a wieczorem w bieli obchodzisz pół
granice.

Powiedz czarownico.

„Kurier Literacko-Naukowy”. 1938, nr 50.

